

Zasady gry

Trzy policjantki z Las Vegas, zwanego Miastem Grzechu, zakładają się, która z nich najszybciej ukończy swoje śledztwo...

Debra Webb AS

Clarissa udaje pokojówkę w luksusowym hotelu, by śledzić podejrzanych o oszustwa w kasynie. Gdy jeden z gości, słynny kolarz, prosi, by udawała jego żonę, natychmiast się zgadza, oczywiście dla dobra śledztwa. Wdaje się w ryzykowną grę, a w niebezpieczeństwie znajdzie się również jej serce...

Catherine Mann DŹOKER

Kim pochodzi z arystokratycznej rodziny, co pomaga jej w prowadzonym śledztwie. Podczas uroczystego przyjęcia ma zastąpić księżniczkę, której życie jest zagrożone przez szajkę złodziei brylantów. To byłaby rutynowa akcja, ale jednym z ochroniarzy księżniczki okazuje się być chłopak Kim...

Joanne Rock DZIKA KARTA

Śledztwo prowadzone przez Dorian jest wyjątkowo niebezpieczne. Policjantka próbuje przeniknąć do siatki handlarzy żywym towarem. Wsparcia udziela jej agent FBI, którego dotąd uważała za kiepskiego detektywa i niepoprawnego playboya...



www.harlequin.pl

ISBN 978-93-238-9938-3

ISSN 1644-2806



9 771644 280097 0 3

Cena 13,99 zł

Zasady gry

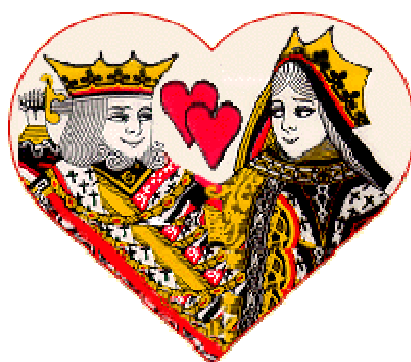


gnielon

Joanne Rock



Debra Webb



As

Tytuł oryginału THE ACE



PROLOG

Czwartek

Siódma rano. Stanowczo za wcześnie, żeby po służbie na Stripie, trwającej prawie do świtu, być teraz w stanie zebrać myśli. Sierżant Clarissa Rivers po raz drugi powlokła się do ekspresu, żeby po raz drugi napęlić kubek kawą. Wypiła łyk i skrzywiła się. Co było bez sensu - przecież wiadomo, że policjanci robią najgorszą kawę na świecie. Dlaczego więc policjanci z Las Vegas mieliby być wyjątkiem?-

Obrzydliwa ta kawa. Dziwnie gorzka, choć przed kwadransiem jeszcze znośna. Do diabła z nią. Lepiej chodzić sennym, niż się porzygać.

Odstawiła kubek, przeciągnęła się i dyskretnie podrapała między łopatkami. Cholera, znów to paskudne swędzenie. Pojawia się zawsze, kiedy wzrok Clarissy wyłowi cokolwiek, co choćby odlegle kojarzy się ze strojem pokojówki.

Cokolwiek. A teraz... Masakra.

- Cześć, Clarisso! A coś ty taka nieszczęśliwa?

Kim Wong, również oficer policji, nachyliła się nad kontuarem, sięgając po kubek. Nalała sobie kawy i obrzuciwszy przyjaciółkę uważnym spojrzeniem od stóp do głów, wydała głośny dźwięk oznaczający największą aprobatę.

- W tym ubraniu wyglądasz odłotowo! Tylko... - Wypiła pierwszy łyk. Reakcja była do przewidzenia. - Paskudna... Ale wracając do ciebie, to naprawdę jest super. Tylko ten kolor. Różowy absolutnie nie pasuje do rudej.

- Szkoda, że nie poinformowałaś o tym ludzi z kasyna „Free Throw”
- odcięła się Clarissa. Ona, rzecz oczywista, z własnej woli nigdy by nie włożyła na siebie żadnych różowości. O samym stroju nie wspominając. Niestety, dziś miała na sobie właśnie to, czyli mundurek pokojówki. Jaskraworóżowa sukienusia, biały fartuszek i białe pantofle. Projektant zdecydowanie miał na uwadze wygodę. Bo na pewno nie urodę tych pantofli.

Nie, nie ma siły, żeby w czymś takim wyglądać odłotowo.

- Był taki film, zaraz, zaraz... - Kim zmarszczyła czoło i pstryknęła palcami, jakby usilnie próbowała sobie coś przypomnieć. - Z Jennifer Lopez, grała w nim pokojówkę z hotelu...

- Dobrze, dobrze - ostro ucięła Clarissa. - Możesz się nabijać, ile chcesz, ale zobaczymy, komu będzie do śmiechu, jak zaczniesz paradować w tych swoich królewskich szatach.

- Tylko mi o tym nie przypominaj... Uśmiech natychmiast znikł z twarzy

Kim. Ślicznej Kim. Znały się dość długo, ale Clarissa nigdy nie przestała się zachwycać egzotyczną urodą koleżanki. Krucha azjatycka księżniczka. Urzekająca - dziś wieczorem Kim wcieli się w taką właśnie istotkę. Choć ta kruchość to tylko pozory. Piękna, inteligentna, bardzo kobieca Kim była nadzwyczaj sprawna fizycznie.

- Cześć, dziewczyny!

Przy ekspresie do kawy pojawiła się Dorian, ostatnia, trzecia członkini ich prywatnego klubiku dziewczyn z policji Las Vegas. W żyłach Dorian musiała płynąć spora domieszka krwi- latynoskiej, stąd jej permanentna opalenizna i czerń włosów. Prowokująco króciutkich. Figura

idealna. Czyli kolejny wspaniały egzemplarz policjanta płci żeńskiej z Las Vegas.

- Cześć, Dorian - powitały ją koleżanki. Uprzejmie, choć po twarzy Clarissy przemknął złośliwy uśmiezek. Co było, niestety, silniejsze od niej. Kiedy pomyślała sobie, w co punktualnie o ósmej ma się przedzierzgnąć droga Dorian...

Sam uśmiezek nie wystarczył.

- Czy wiesz, Dorian, że wszyscy faceci z departamentu marzyli od lat, żeby w końcu obejrzeć te twoje legendarne nogi?

- Stop! - Ręka Dorian wyprysnęła w górę. - Jeszcze jedno słowo na ten temat i gorzko tego pożałujesz!

Dorian miała udawać prostytutkę. Było to konieczne, żeby rozpracować groźny gang uprowadzający kobiety tej właśnie profesji. Kim miała przechwycić szmuglowane diamenty, a Clarissa zająć się nielegalnym hazardem. Z każdym z tych zadań związane było duże ryzyko, a czasu miały niewiele.

- Macie na to siedemdziesiąt dwie godziny, ani minuty dłużej !

Tak powiedział kapitan. Czyli weekend zapowiada się wyjątkowo interesująco.

- Przynajmniej nie musisz udawać służącej - rzuciła rozżalonym głosem Clarissa, spoglądając z niesmakiem na swój wykrochmalony płócienny fartuszek. - Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy przebywać trzy dni wśród rozbestwionych, napalonych i nadzianych facetów?

Clarissa wiedziała aż za dobrze, i to z własnego doświadczenia.

Dalszą rozmowę uniemożliwił ostry męski głos:

- Dość pogaduszek, moje panie! Zapraszam na odprawę!

Kapitan Bill Pearson też przyżegłował po kawę. Szef. Atrakcyjny mężczyzna po czterdziestce, ciągle w stresie o wiele za dużym nawet dla faceta w niezłej formie. Teraz przyczyną stresu był burmistrz, jak zresztą i wiele innych znaczących osób w Las Vegas, zaniepokojony nie na żarty wzrastającą przestępczością. Zaniepokojony zwłaszcza teraz, kiedy Święto Pracy już za osiem dni. Weekend z okazji święta będzie długi, co z kolei oznacza najazd turystów. Dlatego też postanowiono za jednym zamachem pozbyć się najrozmaitszych mętów i policja przystąpiła do wielkiej operacji oczyszczania miasta. Każdemu policjantowi i policjantce w departamencie przydzielono kawałek Stripu do uprzątnięcia. Kim, Dorian i Clarissie konkretnie po jednym kasynie. Clarissie kasyno „Free Throw”. Jednym słowem - alarm, a po trzech dniach miasto ma być czyściutkie.

Pearson napełnił kubek kawą. Posępne spojrzenie przemknęło po twarzach trzech podwładnych.

- Nie narzekać, tylko brać się do roboty! Zrozumiano?

- Tak jest, panie kapitanie! - odparł zgodny chórek. Wszystkie trzy zasalutowały i kapitan odpłynął razem z kawą do sali odpraw.

Żarty żartami, ale Clarissa szczerze martwiła się o swojego szefa. Żona kapitana - a pobrali się przed dwudziestu laty - wcale nie robiła tajemnicy z faktu, że jest o krok od spakowania walizek męża i wystawienia ich za drzwi. Stanie się tak, jeśli Bill Pearson nie zwolni tempa i nie przestanie pracować dziewięćdziesiąt godzin na tydzień.

- Mam pomysł, dziewczyny - odezwała się Kim, która wyraźnie nie miała jeszcze ochoty podążać za nieustraszonym przywódcą do sali odpraw. - Weekend zapowiada się interesująco, ale możemy dać sobie

dodatkowego kopa. Założmy się. Wygrywa ta, która pierwsza wykona swoje zdanie.

- I która pierwsza napisze raport!

To, oczywiście, powiedziała Dorian. Dla niej wyprodukowanie raportu końcowego było jak splunięcie. Stukała w klawiaturę z szybkością huraganu i potrafiła jak nikt oddać wszystko w kilku słowach.

- Dobra. Wchodzę w to - oświadczyła Clarissa, która nigdy nie uciekała przed wyzwaniem. - Ale o co się zakładamy? Musi być przecież jakaś wygrana.

- Jasne - przyznały zgodnie pozostałe koleżanki i na dłuższą chwilę cała trójka pogrzyła się w zadumie.

- Już wiem - odezwała się pierwsza Dorian. - Długi weekend z okazji Święta Pracy w luksusowym spa. Koszty ponoszą osoby przegrane i, oczywiście, w tym czasie biorą na siebie obowiązki służbowe osoby, która wygrała.

- Nieźle. Jak na wejście - oświadczyła Kim. - Ale trzeba podbić stawkę, żeby naprawdę warto było się sprężyć.

- W takim razie cały tydzień - zasugerowała Clarissa. - Od poniedziałku wolne, a na koniec weekend w spa.

Wszystkie trzy szybko podliczyły w duchu koszty całej imprezy, także liczbę dni urlopu, które przegrana będzie musiała wykorzystać, zastępując w pracy szczęśliwą triumfatorkę.

- Wchodzą w to - oświadczyła Dorian.

Clarissa spojrzała na Kim. W końcu to był jej pomysł i nie powinna się teraz wycofać.

- Ja też wchodzę - oznajmiła przyszła azjatycka księżniczka.

- Ja też - powiedziała Clarissa.

Podaly sobie ręce i w ślad za resztą policjantów ruszyły do sali odpraw.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kasyno i hotel „FreeThrow” Pokój 2119

- Niechluj... brudas - mamrotała pod nosem Clarissa, podnosząc z podłogi dzinsy marki Versace. Facet chyba naprawdę nie ma co robić z pieniędzmi. Ona spokojnie mogłaby nosić levisy przez cały rok.

W łazience już posprzątała. Pościeliła też łóżko, starła kurz z eleganckich mahoniowych mebli. Niestety, odkurzacz musiał chwilę poczekać. Wołała nie ryzykować. Odkurzanie groziło wciągnięciem do środka czegoś, co mogłoby kosztować ją cały miesięczny zarobek. Ubrania - wszystkie rodzaju męskiego - porozrzucane były dosłownie wszędzie. Jakby facetowi, kiedy się rozbierał, odbiło. Najpierw walnął tymi dzinsami. Stare, znoszone, ale z metką sławnego projektanta. Dalej biały T-shirt, jeszcze dalej jedwabna marynarka, trochę niepasująca do całości. A jeszcze dalej - buty. Włoskie mokasyny, oczywiście ręcznej roboty.

Trudno. Najpierw trzeba to wszystko pozbierać i poskładać. Kiedy sięgnęła po T-shirt, jakaś zdegenerowana komórka w jej mózgu wysłała sygnał do wykonania idiotycznej czynności. Powąchania. Tego T-shir-ta. No cóż... Zapach jak zapach. Mężczyzny, zmieszany z zapachem tanich kobiecych perfum i nie tak taniego szampana. A swoją drogą dziwne, że w pościeli nie znalazła ani jednej sztuki garderoby damskiej. Przecież wczorajszego wieczoru facet na pewno nie spędził samotnie.

Drogie buty postawiła przed drzwiami szafy. W porządku. Teraz można odkurzyć.

Z boku zaswędziało. Podrapała się. O matko! Kiedy nadejdzie pora lunchu, cała będzie już obsypana. Przez ten cholerny mundurek! Wściekła włączyła odkurzacza i z pasją przejechała rurą po dywanie. Wściekła też dlatego, że już prawie dziesiąta, a ona jeszcze niczego nie zdołała zdziałać. Nie zbliżyła się nawet o krok do podejrzanych, zajmujących trzy pierwsze miejsca na jej liście.

Sergio Fuentes, Bogota, Kolumbia.

Mark Weldon, Houston, Teksas.

Rita Russo, Miami, Floryda.

Cała trójka była podejrzana o nielegalny hazard na swoim terenie. A teraz policja namierzyła ich tutaj, w Mieście Grzechu. Poza tym na liście mamy jeszcze Shannon Bainbridge, menadżerkę z hotelu, opiekującą się VIP-ami. Najpewniej koordynowała całą tę działalność. Ale dowodów, jak na razie, brak.

Clarissa zamierzała wziąć pod lupę sześć hotelowych pięter. Od dwudziestego pierwszego do dwudziestego szóstego. Na pierwszych czterech piętrach znajdowały się apartamenty dla VIP-ów, takie jak ten, w którym znalazła się teraz. Ci najbogatsi hotelowi goście uprawiali hazard na piętrze dwudziestym piątym. Tylko oni mieli tam wstęp, przy czym cztery apartamenty zarezerwowano dla towarzyskiej śmietanki. Na dwudziestym szóstym piętrze był penthouse i kilka prywatnych sal do gry.

Fuentes, Weldon i Russo grali na piętrze dwudziestym piątym i dwudziestym szóstym. Ten, kto grał na dwudziestym piątym, zadzierał nosa, a na dwudzieste szóste można się było dostać tylko dzięki specjalnemu zaproszeniu od kogoś, kto był tam stałym gościem. Nawet personel hotelowy mógł wejść do penthouse'u tylko na wyraźne wezwanie

i przebywać tam przez określony czas. Clarissa nie łudziła się. W jej przypadku zaproszenie na dwudzieste szóste piętro było marzeniem ściętej głowy. Zamierzała więc po prostu dotrzeć jak najbliżej, a przede wszystkim znaleźć haka na Bainbridge. Bainbridge na pewno zacznie sypać, wtedy Clarissa szybciotko sporządzi końcowy raport i wygra zakład.

Nagle poczuła na ramionach gęsią skórę.

Nie była sama.

Wyczuła to instynktownie. Dała sobie sekundę na zebranie myśli i odwróciła się.

Tak. Nie była sama. Teraz stała twarzą w twarz z metrem osiemdziesiąt pięć - co najmniej - twardej, spoconej męskości.

Kolejne trzy sekundy zajęło jej podejmowanie decyzji. Co powiedzieć? Cześć? Jak się masz? Chyba jeszcze nigdy dotąd nie zamurowało jej tak totalnie.

Usta faceta poruszyły się. Coś powiedział, na pewno, ale jego słowa nie przedarły się przez dziwną mgłę, która w chwili obecnej spowijała jej mózg.

Zamrugła,

- Przepraszam. Co?

Mężczyzna wyciągnął rękę i wyłączył odkurzacz.

- Jestem Luke Jennings. Dzień dobry - powiedział, skubiąc wilgotny od potu podkoszulek. - Niestety, zaraz muszę wziąć prysznic, ale postaram się nie wchodzić ci w drogę.

Jennings. No jasne. Przecież to on zajmuje ten apartament.

- Nie ma problemu, proszę pana. Już prawie skończyłam.

- Proszę się nie śpieszyć.

Uśmiechnął się i ruszył do łazienki, ściągając po drodze przepocony podkoszulek. Szedł trochę dziwnie, jakby bokiem. Był bardzo ładnie opalony. I zgrabny. Barczysty, talia i biodra wąskie. Nogi długie, umięśnione. Naprawdę umięśnione.

Utykał na jedną z nich. Zauważyła to, kiedy zniknął w luksusowej łazience.

Jennings. Luke Jennings...

Włączyła pamięć. Jest. Luke Jennings zwany Asem. Zawodowy kolarz. Pięć razy pod rząd wygrał Tour de France. Wygrałby i po raz szósty, gdyby nie fatalny upadek, podczas którego odniósł poważną kontuzję kolana. Bardzo poważną, skoro do dziś utyka.

Spojrzała na ubrania, które pozbierała z podłogi. Nie ma siły, facet na pewno miał i u wczoraj gościa. Za każdym słynnym sportowcem zawsze leci tłum bab. Chociaż jej osobiście ten konkretnie nie wydawał się specjalnie pociągający. Takie... barczyste ego. Nie dla kobiety o zdrowych zmysłach.

Tak. Barczysty. Mignął jej przecież w otwartych drzwiach łazienki. Wchodził pod prysznic.

I nie zamknął drzwi? Prawdopodobnie do głowy mu nie przyszło, że ona będzie się na niego gapić, i to z otwartymi ustami.

No nie!

Odwróciła się szybko i chwyciła za rączkę odkurzacza. Skoncentruj się, Rivers. Teraz nie pora na ocenę tyłka jakiegoś gościa. A już na pewno nie tego. Wiadomo, jakiego. Kupa forsy, kobiety na każde zawołanie.

Czyli definitywnie nie to, czego szukała dla siebie na przyszłość. A takich facetów jak on znała na pięćki, odkąd tylko sięgała pamięcią.

Jej ojciec był bogatym, przystojnym playboyem. Wcale nie chciał nim być, ale tak jakoś wyszło. Matka umarła, kiedy Clarissa miała zaledwie dwa lata. Przez wiele lat ojciec grał rolę wdowca i samotnego ojca, który nie udziela się towarzysko. A potem nagle wszystko uległo gwałtownej zmianie. Zaczęły się przewijać jedna po drugiej. Przyjaciółki, żony. Każda nowa przyjaciółka, potem żona, uwielbiała małą Clarisę bezgranicznie - dopóki przed ołtarzem nie padło sakramentalne „tak”. Wtedy raptem okazywało się, że nowa żona woli mieć córkę nie w domu, lecz w szkole z internatem.

Kiedy mieszka się w coraz to innym mieście, a szkołę zmienia kilkakrotnie, trudno powiedzieć, gdzie jest twój rodzinny dom. Dla Clarissy rodzinnym domem w pewnym stopniu były eleganckie apartamenty w hotelach, gdzie najczęściej przebywała pod opieką pokojówki. Vegas znała lepiej niż inne miasta, ojciec przyjeżdżał tu z nią często, w interesach albo na krótki urlop. Dlatego w rezultacie wylądowała właśnie tutaj, całkiem zresztą nieźle jak na kogoś o tak nietypowym dzieciństwie.

Dzieciństwie do bani. Jej dzieci nie będą ciągane z jednego miasta do drugiego. O ile w ogóle je będzie miała, bo jakoś wcale nie czuła w sobie gwałtownej potrzeby wyjścia za mąż, a tym bardziej rodzenia potomstwa, mimo że dobijała do trzydziestki. Lubiła swoje życie takim, jakie było.

Ojciec założył jej fundusz powierniczy. Kupa kasy, ona jednak wolała sama zarabiać na siebie. Bawiąc się w policjantkę, jak mówił ojciec, który kompletnie nie rozumiał, po co ona to robi, skoro nie musi się

martwić o swoje utrzymanie. A ona robiła to, bo po prostu czuła taką potrzebę. Łapała złych ludzi, żeby świat był bezpieczniejszy.

Poza tym w jej planach absolutnie nie było miejsca dla takiego faceta jak Luke Jennings. Chyba że... Chyba że okaże się jednym z podejrzanych...

Luke oparł ręce o mokrą ścianę kabiny prysznic i zamknął oczy, czekając, aż ból minie. Kolano rwało jak diabli. Ten ostatni kilometr mógł sobie darować. Oczywiście. Ale on uparł się, że przebiegnie.

Idiota.

Jego kariera skończyła się. Po co walczyć z czymś, czego i tak nie uda się pokonać? Bez sensu. Tylko niepotrzebnie forsuje chore kolano.

Oparł czoło o zimny kamień. Tak. To już koniec. As bezpowrotnie odchodzi w przeszłość. Jak twierdzi agent, pozostaje tylko nadzieja, że jeszcze przez jakiś czas producenci będą zabiegać, by był twarzą ich produktu. Póki do całego świata nie dotrze, że on nigdy już nie weźmie udziału w żadnym wyścigu.

I tak to Luke znalazł się w Las Vegas na zjeździe cheerleaderek w roli celebry ty promującego sprzęt sportowy firmy Fortune 500. Chociaż - z całym szacunkiem dla cheerleaderek - stanowczo wolałby robić coś innego.

Szacunek szacunkiem, ale te baby go dobijały. Rzucały się na niego, jakby był jedynym facetem w całym mieście. A było tych bab na tym zjeździe całe mrowie.

Miał ich szczerze dość, ich konkretnie, bo tak ogólnie nie miał nic przeciwko kobietom. Lubił je, a entuzjazm z ich strony mile głąaskał męską

próżność. Na początku, bo po kilku latach zauważył, że nie ma to nic wspólnego ze spełnieniem. Kilka miłych chwil, a potem... potem pustka.

Oderwał się od ściany i zmusił do wykonywania dalszych ablucji. Wylał szampon na głowę, wymasował, potem zabrał się do reszty ciała. Szkoda, że nie można zmyć z siebie tej całej goryczy. Bo było gorzko. Bardzo gorzko i dużo wody upłynie, zanim człowiek przywyknie, że nie jest już tamtym Lukiem Jenningsem. Mistrzem.

Poza tym - samotność. Teraz, kiedy miał więcej czasu na rozmyślania, zaczął zastanawiać się też i nad tym. W końcu trzydzieści dwa lata stuknęły, a on nie ma przy sobie żadnej kobiety. I wcale się nie zanoszą na jakieś zmiany, chociaż naprawdę dojrzał do tego, żeby z kimś się związać.

- Bzdura... - wymamrotał, strząsając krople wody z twarzy. Nie wolno mu tego robić, przynajmniej na razie. Pozostawanie singlem nadawało statusowi celebryty jakby jeszcze większy wymiar. Kobiety chciały wierzyć, że jest do wzięcia. Agent uporczywie nalegał, żeby Luke, wiążąc się z kobietą na dłużej - czyli na cały weekend - zawsze miał wszystko pod kontrolą. Raz, co prawda, z tą kontrolą nie wyszło. Luke zaangażował się za bardzo, a babka i tak sobie poszła. Mało tego - sprzedała ich historię jednemu z brukowców.

Wyszedł spod prysznic, złapał ręcznik i zaczął się wycierać, wciąż pogrążony w rozmyśleniach. Bo z drugiej strony - przecież to całkiem naturalne, że chciałby mieć przy sobie kogoś bliskiego. Związek z drugą osobą oparty na wzajemnym zainteresowaniu i szacunku... Dlaczego wszystko w życiu Luke'a ma być podporządkowane statusowi celebryty i temu, jak odbierają go ludzie?

Niemniej jednak - co tu marzyć o poważnym związku, skoro wokół widział wyłącznie ludzi, dla których liczyło się tylko to, co należało już do przeszłości. Luke Jennigs, mistrz kolarstwa. Luke odarty ze sportowych splendorów nie będzie przedstawiać dla nich żadnej wartości...

Szum odkurzacza przypomniał mu, że w apartamencie nadal przebywa pokojówka. Dlatego, zanim przekroczył próg łazienki, starannie owinał biodra ręcznikiem. Drzwi nie musiał otwierać. Kiedy tu wchodził, zapomniał o ich zamknięciu, tak bardzo był sfrustrowany bolącym kolanem. Ta rudowłosa pokojówka na pewno pomyślała, że on, nie dość, że bałaganiarz, jest jeszcze ekshibicjonistą.

Widok, jaki zastał w pokoju, należał do naprawdę przyjemnych. Wypięty okrągły damski tyłeczek plus para bardzo zgrabnych nóg. Wspomniana pokojówka pochłonięta była odkurzaniem grubego białego dywanu. Oparł się więc o futrynę i uśmiechając się pod nosem, patrzył, jak odsuwała nogą jedną z jego skarpetek. Jednocześnie mamrotała coś pod nosem, na pewno coś niezbyt pochlebnego pod jego adresem. Należało mu się. Korona z głowy by mu nie spadła, gdyby wczoraj wieczorem zebrał to ubranie z podłogi. Ale był maksymalnie wkurzony tymi nachalnymi babami. Podczas przyjęcia nie mógł się od nich opędzić. Dodatkowo jedna z tych idiotek oblała go szampanem. Musiał pojechać na górę, żeby się przebrać. W windzie udało mu się strząsnąć z siebie cztery blondynki. Niestety, na przyjęciu obecni byli sponsorzy produktu, dlatego musiał wrócić na dół, choć nienawidził każdej minuty, jaką musiał spędzić na tym cholernym spędzie. Kiedyś takie imprezki traktował pozytywnie, jako okazję do umocnienia swojej pozycji. Teraz miał wrażenie, jakby sprzedawał samego siebie, starając się wyśrubować cenę.

Gorycz. Agent na pewno by tak to podsumował. Luke'a skręcało na samą myśl, że to już koniec z kolarstwem, dlatego wszystko stało się dla niego do kitu. Może i tak. Trudno, taki jest jego obecny stan ducha. A temu, kto podczas tego weekendu odpędziłby od niego te wszystkie idiotki, te zakichane cheerleaderki, nieba by przychylił.

Potał ręką twarz. Tak. Chyba jednak rzuca mu się na mózg. Przecież żaden normalny facet nie ucieka od babek, które dosłownie każde słowo spijają z jego ust!

Owszem. Są faceci, którzy w takiej sytuacji zachowują się bardzo powściągliwie. Faceci, którzy są już z kimś związani. Na poważnie.

Pokojówka wyłączyła odkurzacz i westchnęła z zadowoleniem.

Otworzył usta, żeby powiedzieć jej „cześć”. Dokładnie w tym samym momencie ona odwróciła się, pewnie po to, by ocenić efekty swojej pracy. Odwróciła się i na jego widok zareagowała całkiem fajnie. Żaden przeraźliwy pisk albo wrzask: „O, Jezu, ale mnie pan wystraszył!”. Nie. Tylko cichy okrzyk.

Jego uśmiech stał się promienny.

- Chciałem przeprosić, że rano zostawiłem taki bałagan. Podczas przyjęcia ktoś oblał mnie szampanem. Byłem...

- Pan nie musi za nic przeproszać, proszę pana. Sprzątanie to moja praca.

Nagle jej oczy jakby rozszerzyły się. I podrapała się. Tak, po prostu się podrapała. Zaraz potem, kiedy uświadomiła sobie, że zrobiła to w jego obecności - zarumieniła się.

Wtedy przyjrzał jej się uważniej. Rudy gąszcz na głowie, olbrzymie zielone oczy.

Dwa wspaniałe atuty, nawet różowy mundurek nie dał rady ich przyćmić. No i te usta. Pełne, czerwone, mocno wykrojone. Sygnał, że to kobieta odważna. Kobieta, z którą można konie kraść...

W jego głowie natychmiast powstał pewien plan.

Wariacki, oczywiście. Co szkodzi jednak zaryzykować?

Odchrząknął i oderwał plecy od futryny.

- Jak się nazywasz?

- Cris.

Powiedziała to z ociąganiem. Bała się go? A może miała na uwadze zakaz spoufalania się z gośćmi ?

- Cris... - powtórzył. - A więc Cris... Mam dla ciebie propozycję.

Zielone oczy natychmiast zrobiły się bardzo czujne.

- Jaka propozycję, proszę pana?

- Taką, która na pewno ci się spodoba.

ROZDZIAŁ DRUGI

Clarissa przed przystąpieniem do zadania długo zastanawiała się nad związanym z tym ryzykiem. Rozważała najrozmaitsze warianty. Bardzo wiele wariantów, jednak coś takiego, jak absurdalna propozycja od tego prawie gołego gościa, absolutnie nie przyszło jej do głowy.

- To nie jest tak, jak myślisz - powiedział szybko facet. - Przyjechałem tu... służbowo. Pomagam w promocji sprzętu sportowego podczas zjazdu cheerleaderek. Rozumiesz. Czasami człowiek robi to, co musi. Stara się, żeby załapać się na następny kontrakt...

Po prostu wił się jak piskorz. Co było nawet zabawne, bo ten facet, który na pewno bardzo rzadko tracił pewność siebie, teraz był czerwony jak burak. Widać to było doskonale mimo opalenizny.

Cudownej opalenizny. Całe muskularne ciało spalone było na brąz i to było nie fair. Słońce nie kocha rudowłosych, którzy z reguły mają skórę bardzo delikatną, taką, co to potrafi na słońcu tylko się spiec. Niestety.

- A więc, jak powiedziałem... nie jest to moje ulubione zajęcie. A dodatkowo te wszystkie baby, co latają za mną, doprowadzają mnie do szału. Chciałbym się przed nimi jakoś zabezpieczyć. Stąd ten pomysł. Może i trochę głupi, ale w końcu to Las Vegas z całą tą swoją tradycją. Ludzie przyjeżdżają tu, biorą ślub, a kiedy weekend minie, biorą rozwód.

Fakt. Clarissa skinęła potakująco głową. Niektórzy brali ślub w pijanym widzie. Rano niczego nie pamiętali, a potem zaczynały się schody. Czyli latanie po prawnikach.

- A więc... tak sobie pomyślałem, że mogłabyś udawać moją żonę. Dałoby mi to luz psychiczny i łatwiej bym przebrnął przez ten cholerny weekend.

Clarissa dwukrotnie odetchnęła głęboko. Udawać jego żonę?- Przez jeden weekendu Facetowi od tej jazdy na rowerze chyba pomieszało się w głowie... Ale zaraz... chwileczkę. Może jest tu gdzieś ukryta kamera? Jeśli to chłopaki z posterunku chcą zabawić się jej kosztem... O, gorzko tego pożałują! Ich dni są policzone!

- Chcę tylko, żebyś udawała moją żonę. Żadnego ślubu, żadnych formalnych więzów. Po prostu chciałbym, żebyś chodziła ze mną pod rękę i udawała, że jesteś we mnie nieprzytomnie zakochana. Zapłacę ci tyle, ile zarobisz przez rok. Zapłacę, ile zechcesz!

Błagał ją. Po prostu żarliwie błagał, wlepiając w nią oczy. Duże, brązowe, jak u szczeniaka.

I to miałyby być ten słynny sportowiec, heros który nigdy się nie poddawała To mamucie ego?

- Przykro mi, panie Jennings.

Nie mogła tego zrobić. Nie tylko ze względów etycznych, lecz i zawodowych. Była na służbie. Wykonywała tajne zadanie. Luke'a nie było na liście potencjalnych podejrzanych. Co innego, gdyby był. Wtedy wolno jej było podejmować każde ryzyko przydatne w śledztwie.

- Wyrzucą mnie z pracy, panie Jennings. Personelowi nie wolno...

- Nie wyrzucą. Znam menadżerkę od VIP-ów, pogadam z nią i włos ci z głowy nie spadnie.

Menadżerkę od VIP-ów?! Clarissa nie wierzyła własnym uszom. W cudowne zbiegi okoliczności też nie wierzyła, tymczasem, jak widać,

rzeczywiście się zdarzają. A ten konkretnie był przecudowny. Przecież znajomość z menadżerką od VIP-ów otwiera drzwi do sal do gry na dwudziestym piątym piętrze !

- Zna pan dobrze pannę Bainbridge?

- Bardzo dobrze. Poznaliśmy się na studiach, na Uniwersytecie Kolorado. Shannon ukończyła studia wcześniej niż ja, ale podtrzymaliśmy znajomość. To świetna dziewczyna, bardzo uczynna. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do Vegas, daje mi apartament dla VIP-ów i staje na głowie, żeby było mi tu jak najlepiej.

- Rozumiem... A wracając do tego udawania... Naprawdę tylko udawanie? Żadnych dokumentów, żadnych podpisów

- Żadnych.

- W takim razie wchodzę w to. Ale pod jednym warunkiem. Będę udawać pańską żonę, jeśli zabierze mnie pan na dwudzieste piąte piętro. Taki po prostu mam... kaprys.

- Zgoda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dziewiąta wieczorem

Wszystko poszło jak z płatka. Clarissa dostała od kapitana oficjalne zezwolenie na odstępstwo od pierwotnego planu, Luke przekazał mediom, informację o swoim ślubie i Clarissa w oczach tych, którzy zaczytują się w najnowszych płótkach z życia celebrytów, została żoną Luke'a Jenningsa. Po pierwszym swoim występie, czyli dwóch godzinach udawania żony mistrza na popołudniowej imprezie, zrozumiała, dlaczego ów mistrz zapragnął mieć u swego boku tego rodzaju zaporę. Cheerleaderki rzucały się na niego jak tygrysyce na kawał soczystego mięsa. Clarissa wielokrotnie była świadkiem takiego traktowania kobiet przez mężczyzn. Sytuację odwrotną, taką jak teraz, widziała raz, kiedy interweniowała podczas bójkki na występie chippendalsów.

Po tych dwóch godzinach poprosiła, żeby Luke dotrzymał warunków ich umowy. Ona udaje jego żonę, on prowadzi ją na dwudzieste piąte piętro, do ekskluzywnych sal do gry.

Kiedy czule objęci wyszli z windy na wspomnianym piętrze, rzuciła do niego niemal z czułością:

- Dzięki.

Przecież to jego nieoczekiwana propozycja przywiodła ją na dwudzieste piąte piętro z szybkością, o jakiej nie śmiała nawet pomarzyć.

Uśmiechnął się.

- Cieszę się, że po tym, co przeszedłeś z paparazzi i tymi babami, przynajmniej to mogłem dla ciebie zrobić.

Clarissa nie zamierzała mu opowiadać, że paparazzi towarzyszyli jej niemal od pieluszek. Jej ojciec, choć nie celebryta w pełnym tego słowa znaczeniu, zawsze wzbudzał u innych większą uwagę niż przeciętny Smith. Był po prostu nieludzko bogaty. Jego córka automatycznie też była na świeczniku. Na szczęście udało jej się od tego uciec. Skutecznie, bo nikt nie kojarzył pani sierżant Clarissy Rivers z małą Crissy Rivers, bogatą dziedziczką. A kiedy ojciec zaszył się na swojej wyspie, razem z nim zaszyło się tam nazwisko Rivers. I chwala Bogu.

- Witam, witam, panie Jennings! Tubalny głos, witający ich w drzwiach do eleganckiej sali do gry, należał do mężczyzny ubranego dokładnie tak samo jak członek osobistej ochrony prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ten tutaj na pewno był szefem ochrony, w końcu na tym piętrze spotykali się najbogatsi z bogatych. Sprawna ochrona i obsługa miały ich zachęcić do ponownego odwiedzenia kasyna „Free Throw”.

Luke uprzejmie skinął głową i poinformował:

- Moja żona. Pani Crissy Jennings.

- Witam panią, pani Jennings. - Szef ochrony elegancko uklonił się Clarissie. - Nazywam się Douglas. W razie potrzeby proszę niezwłocznie zwrócić się do mnie.

- Dziękuję panu, panie Douglas.

Uśmiechnęła się, po czym jej pełne ciekawości spojrzenie przemknęło po sali. No proszę, a więc to jest ten świat, do którego ojciec lubił sobie czasami wpaść. Razem z córką, owszem, ale dla córki wstęp do kasyna był surowo wzbroniony. Ojciec grał, dziecko spało słodko w pokoju hotelowym pod strażą baby-sitter albo pokojówki. Nawet kiedy

Clarissa osiągnęła wiek odpowiedni, ojciec nigdy nie pozwolił jej wejść do kasyna. Zawsze trochę przesadzał z tą swoją ojcowską troską.

W tej sali było wszystko - automaty do gry, stoliki do pokera i kości, no i oczywiście ruletka. Powietrze gęste od dymu papierosów i cygar. Na każdej ze ścian wielki telewizor plazmowy, na ekranach przegląd najważniejszych wydarzeń sportowych na całym świecie.

- Na co pani ma ochotę, pani Jennings? - spytał Luke z uśmiechem. - Pokera Ruletka? A może zamówię drinki i pogapimy się z tarasu na grzeszny Strip?

- Szczerze mówiąc, chciałabym na chwilę wmieszać się w tłum. Sama. Masz coś przeciwko temu?

- Sama? Hm... No cóż... Potrafię się jakoś sobą zająć. Będę w barze. Odszedł bez dalszej dyskusji, choć sprawiał wrażenie rozczarowanego. Niestety, będzie się musiał pogodzić z tego rodzaju sytuacją. W końcu Clarissa jest tu po to, żeby wykonać swoją robotę.

Jeszcze raz zlustrowała salę. Kilometry czerwonego pluszu dywanów i połysku złoconych ozdób. I właśnie w tej scenerii ona ma znaleźć tych, których szukała.

Cały tors miała wysmarowany olejkiem z kalaminem, podobno panaceum na wysypkę. Natarła się tym olejkiem, odczekała, póki nie wsiąknie, dopiero wtedy włożyła sukienkę, którą kupił dla niej Jennings i kazał dostarczyć do jej pokoju. Sąsiedniego, bo jako jego żona zajmowała teraz jeden z pokoi w jego apartamencie. Shannon Bainbridge sprawdziła się jako przyjaciółka Jenningsa. Clarissa nadal była pracownikiem hotelu, z tym że teraz oddelegowanym do zaspokajania potrzeb wyłącznie jednego gościa, czyli Jenningsa.

Tej sukienki oczywiście nie chciała przyjąć, ale Jennings się uparł. Może i dobrze, bo była prześliczna. Clarissa od dawna nie miała czegoś takiego na sobie, po raz ostatni chyba na balu debutantek, kiedy ukończyła dwadzieścia jeden lat i wprowadzano ją w wielki świat. Złote cekiny. Bez ramiączek. Obcisła, do samej ziemi. Szpilki dobrane do sukni. Jak na policjantkę wyglądała rzeczywiście nieźle.

Najpierw wyłowiła wzrokiem Sergia Fuentesa. Bardzo przystojny, czarnowłosy, od razu skojarzył jej się z parną tropikalną dżunglą. Jeśli Fuentes, jak podejrzewano, przyjechał tutaj, żeby uczestniczyć w nielegalnym hazardzie, na pewno będzie kontaktował się z Bainbridge. Bo w świetle zebranych informacji to Bainbridge kieruje w tym kasynie tego typu nielegalną działalnością, która zamiast zasilać konta właścicieli kasyn i kasę miejską, napełnia kieszenie zorganizowanych grup przestępczych, od handlarzy bronią po dilerów narkotyków.

Fuentes usiadł przy barze, zamówił drinka i zapalił cygaro. Jennings siedział daleko od niego, na drugim końcu baru, zajęty rozmową z jakimś mężczyzną.

Świetnie.

Podeszła do baru i stanęła tuż obok Fuentesa, który tkwił na wysokim stołku.

- Białe wino proszę - rzuciła do barmana, zerkając jednocześnie w lustro za barem.

Fuentes gapił się na nią. Oczywiście. Typowy facet z Ameryki Południowej.

- Pije pani w samotności ? spytał.

Nie odpowiedziała od razu. Odczekała, aż barman naleje wina do kieliszka na smukłej nóżce, potem powoli wypła jeden orzeźwiający łyk i wsunęła się na stołek obok Fuentesesa.

- Teraz na pewno nie... – powiedziała półgłosem, posyłając mu powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs. I wypła następny łycezek.

Fuentes uśmiechnął się, odsłaniając cały garnitur imponujących zębów godnych gwiazdy filmowej.

- Nigdy pani tu jeszcze nie widziałem, señora.

- Och! - Clarissa wyciągnęła rękę. - Jestem Cris Jennings. Po prostu Cris.

Fuentes złożył na jej dłoni delikatny pocałunek.

- Miło mi ciebie poznać, Cris. Prościutkie zdanie wypowiedział głosem bardzo uwodzicielskim. Fakt. Ale czy musiał przy okazji smarować jej rękę swoim DNA?

- A ty? - spytała, cofając dłoń

- Sergio Fuentes. - Pociągnął cygaro i wypuściwszy z ust niebieskawy pióropusz dymu, zrobił ręką szeroki gest. - Podoba ci się tutaj, Cris?

W jej spojrzeniu przemykającym po sali była tylko obojętność.

- Och, raczej tu nudno. - Pomilczała chwilę, sącząc swoje wino. Zlizła kropelkę spływającą po ściance kieliszka i spojrzała przez ramię na Luke'a. - Przyszłam tu tylko dlatego, że mąż tak chciał - powiedziała, zniżając głos. - A teraz kompletnie mnie ignoruje.

Fuentes przez dłuższą chwilę przyglądał się Luke'owi.

- Wstyd, po prostu wstyd, señora. Twój mąż chyba nie myśli.

- No cóż... - Zsunęła się ze stołka. - Lecę. Miło było cię poznać.

Jeszcze jedno powłóczyście spojrzenie i koniecznie uśmiech. Kiedy odchodziła od baru, czuła na sobie wzrok Fuentesa. Świetnie. Chyba udało jej się zwrócić na siebie jego uwagę.

Do sali weszła Rita Russo w asyście ochroniarzy. Obwieszona była biżuterią we wszystkich możliwych miejscach. Cała uwaga Clarissy skupiła się natychmiast na niej. Fuentes, Russo. Brakuje jeszcze tylko Weldon. Jeśli się pojawi, oznaczać to będzie, że podejrzenia są słuszne...

- Cześć.

Zaskoczona poderwała głowę. Obok niej stał fałszywy mąż.

- Cześć, kochanie!

- Czujesz pieniądze? - spytał z uśmiechem. - Oni naprawdę grają bardzo wysoko.

- Tak, czuję. A pan nie gra, panie Jennings?

- Nie. Nadwyżki wolę przeznaczać na jakiś inny cel. Na pewno bardziej... szlachetny.

Próbował zrobić na niej dobre wrażenie? W takim razie nie udało się. Same deklaracje słowne jej nie wystarczały. Wolałaby mieć w ręku jakiś namacalny dowód. Wyrastała wśród ludzi podobnych do Luke'a, ludzi z kasą i o wielkich możliwościach, może dlatego właśnie była trochę sceptyczna. Bo i różne można mieć podejście do swego bogactwa. Jej rodzony ojciec wcale nie był zachwycony, że Cris co roku dużą część swego funduszu przeznacza na dotację wspierającą jakiś cel. Właśnie - szlachetny.

Nie było okazji do drażenia tego tematu, ponieważ do sali wszedł Mark Weldon. Jennings został znów pozostawiony sam sobie nad szkocką. Clarissa wmieszała się w tłum.

Luke musiał przyznać, że choć tak zwane życie światowe prowadzi od lat, nigdy jeszcze nie widział nikogo, kto by z równą łatwością oswajał ludzi, jak to czyniła jego fałszywa żona. Mogłaby w ten sposób zarabiać na życie. Kiedy nadeszła północ, cała sala należała do niej. Wszyscy znali jej imię, każdy chciał, żeby przysiadła się do jego stolika. A Luke siedział sobie w barze i oglądał całe przedstawienie. Dziwne, ale jakoś wcale go to nie wkurzało. Przeciwnie, było po prostu zabawne.

Nie, może nie do końca.

Ten facet w typie Antonia Banderasa. Co chwila pojawiał się obok Cris. Wyrastał jak spod ziemi. Z obleśnym uśmiechem szeptał jej coś do ucha i podawał nowego drinka.

Nie. Luke'owi ten facet stanowczo się nie podobał.

Po prostu działał mu na nerwy. Luke zaklął i zanim zdrowy rozsądek zdążył dojść do głosu, wstał. Przemierzył całą salę i objąwszy Cris w pól, przyciągnął ją do siebie.

- Kochanie, nie sądzisz, że zrobiło się już trochę późno? Nie zapominaj, że to nasz miesiąc miodowy.

Zadrzała. Nie wiadomo, czy reakcja ta spowodowana była przyjemnym odczuciem, czy odwrotnie, irytacją z powodu jego interwencji. Zwłaszcza że wyraźnie unikała jego wzroku.

- Ale ja dopiero zaczynam się dobrze bawić, kochanie!

Głos był słodki, ale spojrzenie znaczące. Spadaj.

No cóż. Umowa jest umową. Puścił ją i cofnął się o krok, starając się nie okazywać swojego niezadowolenia. Żeby nie wyjść na idiotę. Przecież wcale nie są małżeństwem, znają się od kilku godzin i Cris może robić, co chce...

I znów ten bezczelny typ. Ten Fuentes. A niech go szlag!

Fuentes podał Cris swoją wizytówkę.

- Jutro wieczorem zapraszam na dwudzieste szóste piętro. Z przyjemnością oprowadzę cię po tamtych rejonach. Możesz zabrać z sobą męża, o ile oczywiście masz na to ochotę.

I odpłynął. A Luke w środku, co było bez sensu, aż kipiał.

- Możemy już iść - oświadczyła Cris.

- Ach, naprawdę? Niemożliwe!

- Tak. Na dziś skończyłam.

Schowała wizytówkę do obszytej cekinami torebki, wzięła Luke'a pod ramię i wyprowadziła go z sali. Wyprowadziła. Tylko tak to można ująć. Z czego należałoby wyciągnąć jeden wniosek. W tym ich udawanym stadle niewątpliwie rządzi ona. I chyba od samego początku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Piątek, pierwsza po południu

Clarissa z trudem pokonywała senność, kiedy przedstawiciel firmy wychwalał pod niebiosa najwyższą jakość kasków i innego sprzętu produkowanego przez jego firmę. W którym to sprzęcie Luke Jennings, jeden z czołowych sportowców świata, startuje już od trzech lat. Clarissa wciąż słyszała „As” i „As”. Zabawne, że za każdym razem, kiedy padało to słowo, Lukiem jakby leciutko rzucało.

Pamiętała, żeby w każdym odpowiednim momencie bić brawo. Bardzo energicznie, w ten sposób nie dopuści do kompletnego wyłączenia mózgu. A on tego bardzo chciał. Była potwornie śpiąca. Minionej nocy Luke zapukał w drzwi, które łączyły ich pokoje. Zapukał, wyrrywając ją z głębokiego snu, po czym przez bite dwie godziny zabawił rozmową. Nie wiadomo, czy czuł się po prostu samotny, czy coś go zaintrygowało. Clarissa optowała raczej za wariantem drugim. Luke co prawda nie zadawał zbyt wielu pytań, ale jeśli już spytał, wyczuwało się, że odpowiedzią jest bardzo zainteresowany.

Może zaintrygowała go dlatego, że na niego nie leci, co w jego przypadku było absolutnym novum. No to w takim razie czeka go gorzkie rozczarowanie. Bo ona absolutnie nie zamierza na niego lecieć. Jest na służbie, wykonuje trudne zadanie. Nie wolno dopuścić nawet do odrobiny zażyłości. Poza tym Luke stanowczo powinien przestać kupować jej prezenty. Tego ranka znów obudziła ją kolejna dostawa. Ciuchy jeszcze droższe niż poprzednio. Dwie suknie wieczorowe, oczywiście długie, trzy

koktajlowe plus do każdej z nich odpowiednie dodatki. Luke powiedział, że to po prostu minimum niezbędne na ten weekend.

Aha, i jeszcze kwiaty. Pokój tonął w różach wszystkich możliwych kolorów i odcieni.

W kilku plotkarskich gazetach ukazały się ich zdjęcia. Nigdzie nie było żadnych odniesień do jej korzeni, była jednak pewna, że to tylko kwestia czasu. Pozostawała więc jedynie nadzieja, że jeśli już, to przynajmniej niech to się zdarzy po zakończeniu tego weekendu.

Poza tym był jeszcze jeden problem, i to koszmarny. Za każdym razem, kiedy Luke znalazł się bardzo blisko, na przykład kiedy nachylał się, żeby szepnąć jej coś do ucha - ona drżała. Tak. Jak małolata podczas burzy hormonów. Czyli szok. Nigdy jeszcze przy żadnym facecie nie dostawała drgawek. Nigdy. A teraz właśnie tak było.

Idiotka. I jak ona ma wygrać ten zakład?

- Nudno jak cholera-szepnął jej do ucha Luke. Najpierw zadrżała, oczywiście, potem musiała się uśmiechnąć. Jak na faceta, który nabija sobie kasę dzięki promocjom, Luke wykazywał wyjątkowo mało cierpliwości do czynności, które z tej okazji trzeba było wykonać.

Odwróciwszy twarz do jego ucha, od-szepnęła:

- Jeszcze tylko mała godzinka i będziesz wolny.

Uśmiechnął się, poruszył głową. Jej wargi - oczywiście niechcący - musnęły jego policzek.

Trudno było nie usłyszeć tego drobniutkiego zakłócenia w jego oddechu.

Czy to możliwe, żeby działała na niego tak samo jak on na nią? Nie, tej kwestii wołała nie rozważać. Wystarczająco była przybita faktem, że

zaczęła reagować w taki, a nie inny sposób na faceta stanowiącego bardzo niebezpieczną kombinację. Celebryta plus zawodowy sportsmen. Czyli dwa razy „nie”. Przecież taka kombinacja to gotowy wzór na kłopoty.

Znów koło ucha poczuła ciepły oddech.

- Po tym wszystkim należy nam się jakaś rozrywka.

Jej, naturalnie, zaraz przyszły do głowy pewne konkretne możliwości.

Odpuść sobie, Clarisso. Bo popełnisz wielki błąd.

O matko! W końcu jest tylko człowiekiem. A facet jest po prostu super.

Prowadzący zakończył swój popis. Tłum poderwał się z miejsc i nagroził go gorącą owacją na stojąco. Potem przez co najmniej pół godziny Luke ścisnął dłonie i wysłuchiwał komplementów. Wydawało się, że wszyscy go kochają. Oczywiście to tylko pozory. Clarissa pamiętała dobrze, jak trudno w tym świecie znaleźć prawdziwych przyjaciół. Kogoś, przed kim naprawdę można się otworzyć, kto lubi ciebie nie z powodu twoich pieniędzy.

Na szczęście te dylematy miała już za sobą.

A problem bieżący, czyli niebezpieczne drżenia z powodu bliskości Luke'a Jenningsa, też powinna mieć już za sobą. Opanować się. Wbić w całe ciało informację, że ten konkretnie facet nie jest dla Clarissy Rivers. Absolutnie.

Luke rozluźnił krawat i z głębokim westchnieniem ulgi opadł na krzesło. Nareszcie chwila spokoju. Pochylił się i pomasaował chore kolano. Rwało jak diabli. Tabletki przeciwbólowe na pewno by pomogły, ale łykał

je w ostateczności. Teraz nie, Podczas tego weekendu musiał mieć wszystko pod kontrolą.

W telefonie na stoliku nocnym migotało czerwone światełko, czyli ktoś nagrał się na sekretarkę. Dziwne. Menadżer Luke'a zwykle dzwonił na komórkę. Więc kto to może być? Kolejna cheerleaderka, która chce, żeby Luke podczas obiadu dołączył do jej paczki? Nie, skarbie. Nie da rady. Luke Jennings jest wykończony.

Powoli pokuśtykał do telefonu. Nacisnął przycisk i cały zamienił się w słuch.

- Cris, tu Sergio. Zapraszam na drinka, do siebie, pokój 2514. Dziś po południu.

Mam nadzieję, że nic nie stanie ci na przeszkodzie. Czekam na telefon od ciebie.

Sergio?! A, to ten ambitny Latynos, co kręcił się koło niej wczoraj wieczorem.

Luke'a ogarnął gniew. Oczywiście nie rościł sobie żadnych praw do Cris. Byłby to absurd. Ale dla reszty świata ona jest jego żoną. Czy do tego debila nie dociera, że przystawia się do cudzej żony?!

Odłożył słuchawkę i spojrzał na drzwi do pokoju Cris. Teoretycznie powinien jej o tym powiedzieć. W końcu to wiadomość dla niej, a ten cały Sergio może ma jej coś do zaoferowania. Pozbawianie Cris możliwości poderwania bogatego faceta byłoby nie fair. Kto wie, może właśnie w tym celu zatrudniła się w kasynie jako pokojówka?

Jezu! Ale to życie jest czasami po prostu... niesmaczne. Luke, krzywiąc się niemiłosiernie, pokuśtykał w kierunku drzwi. Zastukał w nie i czekał.

Kiedy po chwili otwarty się, czekała na niego niespodzianka. Nie spodziewał się, że zostanie Cris ubraną do wyjścia. Elegancko, w wążutkie czarne spodnie i białą folkową bluzkę.

- Tak, słuchami - spytała, zapinając ostatni guziczek bluzki.

Luke wskazał kciukiem na telefon.

- Masz wiadomość od niejakiego Sergia. - Niestety, nie udało mu się wyprodukować głosu idealnie obojętnego. Doskonale słyhać w nim było dezaprobatę. - Zaprasza na drinka, dziś po południu. Pokój 2514.

- Aha. Dziękuję. Czy mamy jakieś plany na dzisiejsze popołudnie?-

Pokręcił przecząco głową. W milczeniu, bo jego irytacja osiągnęła natężenie uniemożliwiające rozwarcie szczęk.

- Czyli jeśli pójde na tego drinka, nie będzie to problemem?

- Nie.

To krótkie słowo udało mu się jakoś wydusić z siebie.

- Luke! Coś mi się zdaje, że nie jesteś tym zachwycony?

- Nie. Ten facet mi się nie podoba. Jest po prostu... Taki dupek.

- Masz rację. On taki jest. Dlatego chcę, żebyś coś wiedział. Wcale nie chodzi mi o seks czy pieniądze. Po prostu chcę się czegoś o nim dowiedzieć. Więcej nie mogę ci zdradzić.

Co?! Irytacja znikła. Teraz zżerała go po prostu ciekawość.

- Znałaś go wcześniej? Skąd?

Cris spojrzała na zegarek.

- Przepraszam, muszę lecieć. Później pogadamy. Wrócę za kilka godzin.

- Jak chcesz.

Zamknął drzwi i pokuśtykał z powrotem do krzesła. Do siódmej nikt nie powinien tu się zjawić. Czyli trochę spokoju. Chwała Bogu, bo choremu kolanu należy się chwila wytchnienia. Ale kiedy Cris wróci, muszą pogadać, choć tak naprawdę niewiele będzie miał do powiedzenia, jeśli ona mimo wszystko zamierza dotrzymać warunków umowy. Nie wolno mu wtrącać się do życia dorosłej kobiety, tym bardziej że kobieta ta sprawia wrażenie osoby potrafiącej znakomicie zadbać o siebie.

A jednak instynkt podpowiadał, że trochę wtrącić się trzeba. Co do tego Sergia Luke miał bardzo złe przeczucia. Może powinien zadzwonić do Shannon? W końcu są zaprzyjaźnieni, a Shannon dzięki swojej pracy wie wszystko o grubych rybach, które zatrzymują się w tym hotelu. Trzeba koniecznie pociągnąć ją za język. Zorientować się, czy Cris nie pakuje się w coś złego.

Tak. Jeden krótki telefon załatwi całą sprawę.

Clarissa głęboko odetchnęła i zastukała do drzwi pokoju 2514. Odznakę policyjną starannie ukryła w swoim pokoju, za to broń wzięła z sobą. Kaliber .22 w olstrze przytroczonym do kostki u nogi. Jeśli Fuentes zauważy broń, nie powinno go to zdziwić. W końcu w tej epoce mnóstwo kobiet nosi przy sobie takie zabawki.

Kiedy drzwi otwarły się, natychmiast weszła w swoją rolę.

- Och, Sergio! - zaszcebiotała i cmoknęła go w policzek. - Byłam zachwycona, kiedy odsłuchałam twoją wiadomość.

Uśmiechnął się i odsunął na bok, szerokim gestem zapraszając ją do środka. Proszę, wejdź! Mi casa es su casa.

Weszła, choć najchętniej wbiegłaby tu galopem. Gdyby mogła, bo uczyniła to, oczywiście, krokiem statecznym.

- Wow! Tu jest fantastycznie!

Istotnie. Hotel dbał o swoich gości, a im wyższe piętro, tym więcej luksusu. Tu się po prostu przelewał. Widok z okna na Strip - bajka. Poza tym składanka marmurów, luster w złożonych ramach i kilogramów aksamitu w królewskim kolorze, czyli purpurze.

- Miło, że ci się podoba – powiedział uprzejmie Sergio. - Ja też bardzo lubię ten apartament. A mój ulubiony zakątek w nim jest tam!

Wskazał na olbrzymie jacuzzi usytuowane w takim miejscu, żeby podczas kąpieli można było jednocześnie delektować się wspaniałym widokiem z okna. Jacuzzi było włączone. Woda wirowała, puszczała bąbelki. Prawdopodobnie Sergio spodziewał się, że jego gość zaraz razem z nim ochoczo wskoczy między rzeczne bąbelki. Wystarczyło na niego spojrzeć. Był na bosaka, szara koszula wyciągnięta ze spodni. Takie zaproszenie bez słów.

Drogi przyjacielu - pomarzyć zawsze można!

Rzuciła torebkę na najbliższe krzesło i uśmiechnęła się słodko.

- Chyba wspominałeś coś o drinku... Skup się, palancie, na alkoholu, a nie na wizji nagich ciał w tej pieprzonej wannie.

- Oczywiście! Na co masz ochotę? - spytał, przemieszczając się do barku.

- Białe wino proszę.

Minął masywny barek z mahoniu i zatrzymał się przed ustawioną za barkiem małą piwniczką.

- Wybieraj! - Otworzył ozdobne drzwiczki z brązu. - Jeśli nie znajdziesz nic dla siebie, każę przynieść. Bez wątpienia.

- Może ty coś dla mnie wybierzesz? - spytała Clarissa, zerkając na rząd butelek. Nie była koneserem, mogła napić się i chardonnaya, i zinfandela. Wszystko jedno, byle nic mocniejszego. W końcu była na służbie.

Podeszła do barku i patrzyła, jak Sergio wyjmuje z piwniczki jedną z butelek.

- Często przyjeżdżasz?- - zagadnęła.

- Dość często. Tak mniej więcej co trzy miesiące. A ty?

Nalał wina do kieliszka na smukłej nóżce.

- Dziękuję - powiedziała, odbierając trunek. - Ja? Raczej rzadko. W tym kasynie jestem po raz pierwszy.

Co w jakimś sensie było prawdą. Przecież po raz pierwszy była tu jako gość.

Fuentes wrzucił do szklaneczki kostki lodu i nalał sobie burbona.

- Czyli jesteś tu całkiem świeża. Jak dziewica.

- Och! - Roześmiała się. - Można i tak to określić.

Obszedł barek i podprowadził ją do białych wyściełanych krzeseł obok jacuzzi.

- W takim razie będę się bardzo starał, żebyś dziś wieczorem miała pełną satysfakcję.

Wiadomo. Gdyby dała mu szansę...

Usiedli. Clarissa wypila parę łyków wina i niebawem poczuła w całym ciele miłe ciepłko.

- Tak. Jestem tu po raz pierwszy, dlatego ciekawa jestem wszystkiego. Na przykład ten „Club Red”, do którego idziemy z Lukiem dziś wieczorem. Podobno bardzo ekskluzywny. Czy to prawda?

- Tak. To klub prywatny. Coś całkiem innego niż sale ogólnodostępne.

- Coś całkiem innego? Jak mam to rozumieć?

- To nie jest taki typowy hazard. Przekonasz się sama...

W kieszeni spodni Fuentesesa odezwała się komórka. Wyjął ją szybko i spojrzął na wyświetlacz.

- Pardon - powiedział z twardym hiszpańskim akcentem. - Muszę odebrać. Zostawiam cię na moment z winem. Jeśli smakuje, nie żałuj sobie.

Wstał z krzesła i wyszedł na balkon. Clarissa ze swojego krzesła nie ruszała się dokładnie przez trzy sekundy. Potem też wstała, podeszła do barku i nie śpiesząc się, dolała sobie wina. Wcale nie dlatego, że zdążyła już wypić do dna. Nie, po prostu po to, żeby mieć powód do podejścia do barku, który był o wiele lepszym punktem obserwacyjnym.

Biurko z laptopem było jakieś dwa metry dalej. Większą część pokoju zajmowała wanna, dwa białe krzesła obok niej i sofa. Pod ścianą niska szeroka szafa, nad nią wielki telewizor plazmowy.

Na szafie papiery. I teczka.

Najpierw to.

Odstawiła butelkę na śliski marmurowy blat i szybko podeszła do szafy, zgarniając po drodze pilota. Zaczęła przerzucać kanały, jednocześnie przyglądając się uważnie papierom leżącym w otwartej teczce.

Same liczby. Na każdej stronie trzy kolumny cyfr.

Spojrzała na balkon. Fuentes nadal zajęty był rozmową.

Istniała tylko jedna opcja. Postawiła kieliszek na stole, wyjęła z kieszeni komórkę i zaczęła wprowadzać cyfry. Jakby wystukiwała czyjś numer. Potem spokojnie wzięła znów swój kieliszek, odwróciła się od telewizora i z powrotem przeszła przez pokój.

Zamknęła komórkę, zanim zaczęło się łączenie.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedział Fuentes, wchodząc do pokoju.

Włożyła komórkę do kieszeni.

- Nic się nie stało. Próbowałam złapać Luke'a, ale nie odbiera. Chyba wyszedł z pokoju.

Wzrok Fuentesesa przemknął po ekranie telewizora. Prawdopodobnie zauważył zmianę kanału.

- Ten twój mąż chyba za bardzo się tobą nie przejmuje? - spytał, spoglądając znów na Clarisę.

Usiadła z powrotem na białym krześle i uśmiechnęła się.

- Luke jest bardzo zapracowany. Nie zawsze udaje mu się uwzględnić mnie w swoim rozkładzie dnia.

Nie odrywał od niej oczu. Oglądał. Od czubków krwistoczerwonych paznokci u nóg po burzę nieokiełznanych kasztanowatych loków.

- Twój mąż ma chyba nie po kolei.

- Może...

Leniwie wysączyła trochę wina.

- Sergio? A może ty mi poradzisz, jak zwrócić na siebie jego uwagę?

Nie miała wątpliwości, że miał w zanadrzu mnóstwo dobrych rad, z wielką chęcią też przeszedłby do ćwiczeń praktycznych.

- Trzeba facetem potrząsnąć. - Wypił ostatni łyk burbona. - Kiedy przekona się, że może coś stracić, zacznie to bardziej cenić. Tak zawsze jest z facetami. Wiem to z własnego doświadczenia.

- A co konkretnie proponujesz?- - Niby dyskretnie oblizwała wargi. Jak było do przewidzenia, spojrzenie Fuentesesa cały czas podążało za czubkiem jej języka.

- Przekonasz się o tym dziś wieczorem. W klubie.

- Świetnie. - Odstawiła kieliszek na stolik i wstała. - Dziękuję, Sergio. Nie mogę się tego doczekać.

Też podniósł się z krzesła. Płynnym, bardzo zręcznym ruchem. Jakby zapowiedź - dziś wieczorem będę etę uwodził.

- Ja również, Cris.

Odprowadzał ją wzrokiem, kiedy szła do drzwi. Nie pojechała windą. Zeszła po schodach trzy piętra w dół, zmuszając się, żeby robić to w tempie normalnym. Absolutnie po tych schodach nie gnać jak szalona.

Spokojnym krokiem przemierzała korytarz, szukając zacisznego miejsca. Kiedy znalazła je w końcu, wyjęła z torebki długopis, a z kieszeni komórkę, i nacisnęła odpowiedni przycisk. Na wyświetlaczu pokazał się ostatni numer, jaki wprowadziła do komórki. Szybko zanotowała numer na dłoni, a potem wystukała cyfrę, dzięki której od razu połączyła się z kapitanem Pearsonem i przekazała informację:

- Skontaktowałam się z numerem pierwszym.

Fuentes na ich liście zajmował to właśnie miejsce.

- Świetnie! - W głosie kapitana słychać było ogromną ulgę.

- W jego pokoju znalazłam listę z jakimiś liczbami. Mogą być to numery kont bankowych. Można to sprawdzić?

- Jasne. - Usłyszała szelest papieru. - Dawaj. - Podyktowała liczby, kapitan powtórzył. - Jak tylko będzie coś dla ciebie, odezwę się - obiecał.
- Dzięki.

Zamknęła komórkę i schowała ją do kieszeni. Do następnego wyjścia razem z Lukiem było jeszcze mnóstwo czasu. Niestety, tego czasu nie mogła wykorzystać produktywnie. Nie miała już nic innego do roboty, tylko czekać na swój wieczorny występ w „Club Red”.

Pokonała ostatnie stopnie dzielące ją od dwudziestego pierwszego piętra, przesunęła kartę przez czytnik i otworzyła drzwi.

Za drzwiami do jej pokoju! - czekał Luke.

- Musimy porozmawiać, Cris.

Och, nie!

Rzuciła torebkę na stół.

- Co się stało?

- Rozmawiałem z Shannon o tym Sergiu. Powiedziała, że powinnaś trzymać się od niego z daleka.

Do diabła! Rozmawiał o niej z Bainbridge? Szaleństwo! Przecież mógł ją zdekonspirować!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Najprościej byłoby machnąć mu teraz przed oczami odznaką, lecz nie mogła tego zrobić. Luke powiedział przecież, że przyjaźni się z Shannon Bainbridge. Tak więc komu jak komu, ale jemu pod żadnym pozorem nie wolno było ujawniać prawdziwej tożsamości.

- Bez obaw, Luke, potrafię zatroszczyć się o siebie. Niepotrzebnie rozmawiałeś z Shannon. Mogę mieć kłopoty z szefową. Nadal jestem pracownicą hotelu, a wiesz przecież, jakie są zasady, jeśli chodzi o spoufalanie się z gośćmi.

Zadziałało. Luke zaniemówił na co najmniej dziesięć sekund.

- Mam nadzieję, że ona nie będzie na ciebie kablować za moimi plecami. - Przeczesał ręką włosy, dzięki czemu wyglądał teraz jak Ty Pennington, ten ładniutki facet od drewna, co to produkuje się w telewizji. - Znam ją przecież od bardzo dawna.

- A co mówiła o Sergiu?

- Zwyczajny podrywacz. Powinnaś go unikać.

- Dobrze, Luke. Będę go unikać.

Uśmiechnęła się, choć w duchu była wściekła. Wszystko to razem bardzo jej się nie podobało. Nie dość, że jej małżeństwo z Lukiem Jenningsem narobiło tyle szumu, to teraz jej osoba znów jest na tapecie. Skończy się na tym, że Bainbridge rzeczywiście zacznie mieć co do niej poważne wątpliwości.

Trudno. Będzie okazja przekonać się, co się święci. Dziś wieczorem. Przecież pani menadżerka też będzie w „Club Red”, a w tym czasie Clarissa pochodzi sobie po dwudziestym piątym piętrze. Może, jeśli

dopisze szczęście, natknie się na Ritę Russo albo Weldon. Z zebranych przez wywiad informacji wynikało, że ta trójka zawsze pracuje razem. Jest już Fuentes i Russo, która mignęła Clarissie poprzedniego dnia. Weldon może pojawić się w każdej chwili.

Najpierw powinna jednak coś przegryźć. Bez picia alkoholu na pewno się nie obejdzie, a nie wolno tego robić na pusty żołądek. Pusty, bo podczas lunchu prawie nic nie tknęła.

Spojrzała na barek. Na blacie stała patera z owocami. Dobre i to. Wzięła jabłko i w tym dokładnie momencie usłyszała tuż za sobą:

- Cris.

Odwróciła się. Luke, z wykrzywioną z bólu twarzą, robił ostatni krok w jej stronę.

- Kolano ci dokucza?

Machnął lekceważąco ręką.

- Można z tym żyć.

Oparł się o kontuar i patrzył, jak Cris nagryza jabłko. Dlaczego tak się gapiła. Podobało mu się, jak ona je? A może chciał coś powiedzieć, tylko bał się to z siebie wyrzucić?

Drugi wariant okazał się słuszny. Bo w końcu wyrzucił.

- Powiedz mi, co tak naprawdę cię interesuje w tym Sergiu?

Wiadomo, że powiedzenie prawdy nie wchodziło w grę.

- Och! Po prostu interesują mnie ludzie z kasą, która daje im wstęp do „Club Red”.

- Bądź ostrożna, Cris. Rozumiem, że to wszystko jest dla ciebie bardzo ekscytujące, ale w życiu każdego z nas są wzloty i upadki. Nie daj się otumanić tym całym blichtrzem.

Wziął banana, ściągnął żółtą skórkę i ugryzł. Cris w tym czasie zastanawiała się, dlaczego ten As - właśnie on - ma tak krytyczny stosunek do ludzi znanych i bogatych. Może odczuł na własnej skórze jakąś przykrą stronę życia celebry ty? Przecież to też nie jest życie usłane wyłącznie różami. Chodzi o kobiety? Chyba nie. Widziała co prawda, jak te cheerleaderki rzucały się na niego, ale przecież znakomita większość facetów wcale by nie uznała tego za problem...

- Miło, że tak się o mnie troszczysz, Luke. Nie pamiętam już, kiedy jakiś mężczyzna wykazywał wobec mnie takie inklinacje.

Powoli podniósł rękę i ostrożnie dotknął jednego z płomienistych loków, który wymknął się z uścisku spinek.

- Masz wspaniałe włosy, Cris. Nigdy takich nie widziałem. Są jak ogień. I takie miękkie, uwodzicielskie...

Oczywiście, że zadrżała. Natychmiast. Poza tym poczuła dziwną falę ciepła przenikającą do jej żył.

- Panie Jennings! Czy pan mnie podrywać - spytała, siląc się na uśmiech.

- Pewnie... tak. - Przesunął delikatnie palcem po rudym loku i cofnął rękę. - Czyli spotykamy się o siódmej.

- Tak. O siódmej.

Kiedy podchodził do drzwi, jakoś nie mogła oderwać od niego oczu. Z tyłu wyglądał równie wspaniale jak z przodu. Niestety, bo pociąg do tego mężczyzny oznaczał niepotrzebną stratę energii. Niezależnie od tego, że Clarissa jest policjantką na służbie, wykonuje ważne zadanie i tak dalej, w świetle jej zasad Luke Jennings miał wielkie minusy. Zawodowy

sportowiec. Celebryta. To nie jest dobry materiał na przyjaciela, a tym bardziej na męża.

Dobrze, że tylko udają małżeństwo.

Udają...

Nagle poczuła natchnienie. A może... może by zaczęli udawać i seks? Małżeński, oczywiście...

O matko, ależ z niej idiotka.

Dziesiąta wieczorem

W „Club Red” było bardzo ekskluzywnie i mroczno. Przy kilku stolikach grano w pokera, ale gros działalności odbywało się w prywatnych pokojach, za drzwiami, których pilnowali ochroniarze. Shannon krążyła po sali jak dobra wróżka, dbająca, żeby gościom niczego nie zabrakło.

Luke siedział jak na szpilkach. Przede wszystkim denerwował się, czy Cris naprawdę przyjęła do wiadomości to, co powiedział jej o Fuentesie. Zauważył też, że Shannon od godziny, czyli od chwili, kiedy weszli do klubu, śledzi każdy krok Cris. Jeśli jego długi język rzeczywiście sprowadzi na Cris jakieś kłopoty, to okazał się stuprocentowym palantem.

Cris w sukni ze śliskiego, zielonego jedwabiu, na cieniutkich ramiączkach, wyglądała zachwycająco. Luke, spojrzawszy w sklepie na tę suknię, od razu wiedział, że będzie to idealna suknia dla niej. Nie mylił się. Kiedy Cris, uwieszona u jego ramienia, wkraczała z nim do ekskluzywnego klubu, nie było faceta, który by na nią nie spojrział. Wtedy poczuł nawet coś w rodzaju dumy.

Przedtem kazała mu nie zawracać sobie nią głowy. Bo sama potrafi uważać na siebie.

W porządku. Tylko zaraz... dokąd ona teraz, do cholery, idzie? Do toalety. Tak. Tym korytarzem idzie się do toalety damskiej. I nie byłoby żadnego problemu, gdyby pięć minut temu w tym samym kierunku nie podążył Fuentes.

Jeśli Cris nie wróci za pięć minut, Luke również podąży w tamtym kierunku. Dla jej dobra.

Do damskiej toalety weszła Russo. Chwilę później - Fuentes.

Clarissa nie weszła. Zatrzymała się przed drzwiami. Chociaż, logicznie rzecz biorąc, miała pełne prawo tam wejść. Nikogo by to nie zdziwiło. Prawda?

Fakt. Wszystko mogłoby być bardzo proste.

Niestety.

Zdjęła pantofle i wstrzymując oddech, lekko pchnęła drzwi. Wsunęła się do środka i przytrzymała drzwi, starając się, żeby zamknęły się jak najciszej.

Nadstawiała uszu. Słyszała, jak Fuentes i Russo szli, minęli mały hol, a potem weszli do jednej z kabin. Drzwi szczęknęły, wtedy Clarissa bezszelestnie podążyła ich śladem przez luksusową łazienkę. Po jednej stronie były kabiny, bardzo eleganckie, ze ścianami do sufitu. Po drugiej długi marmurowy blat z umywalkami obsypanymi płatkami róż. Lustra w złożonych ramach i ozdobne pojemniki na mydło uzupełniały luksusowy wystrój.

Jeszcze jeden bezszelestny krok i Clarissa wsunęła się do kabiny obok kabiny, w której, sądząc po odgłosach, Russo i Fuentes uprawiali

seks. Bardzo gorący i głośny, dzięki temu Clarissa niesłyszana przez nikogo mogła zamknąć się w kabinie obok.

Coraz głośniejsze pojękiwania i pochrząkiwania świadczyły, że para zbliża się do finału. Finał nastąpił, a kilka sekund później odezwała się Russo:

- Złożyłeś zamówienie?

Najpierw słyhać było odgłos zasuwanego zamka błyskawicznego, potem padła odpowiedź:

- Jasne.

- Trzy dni, Sergio. Jeśli tym razem będą jakieś niedociągnięcia, znajdziemy innego partnera.

A więc bingo! Serce Clarissy rozpoczęło szalony bieg. Nie było już żadnych wątpliwości, że tych dwoje pracuje razem. Teraz trzeba jeszcze prześwietlić Weldona i dowiedzieć się, o jaki towar chodzi.

- Mam listę. Zamówienie będzie zrealizowane - mruknął Sergio. - Pierwsza dostawa za trzy dni. Nie musisz się martwić, kobieto.

- Muszę. Shannon mówiła, że podrywasz jakąś ślicznotkę.

- I co z tego?

- Uważaj na nią, Sergio. Twoje libido kiedyś cię wykończy.

Zapomniałeś już, jak to było z twoją ostatnią dziewczyną?

W skroniach Clarissy pulsowało. Uważaj na nią. Tak powiedziała, czyli mają co do jej osoby poważne wątpliwości...

- Bez obaw - rzucił szorstko Fuentes. - Tamten scenariusz się nie powtórzy.

Drzwi ich kabiny otwały się.

- Taką mam nadzieję - powiedziała z naciskiem Russo.

- Przestań wtrącać się w moje osobiste sprawy, kobieto! Nie jesteś moim szefem!

Nie? W takim razie kto nim był? Clarissa z wielką chęcią usłyszałaby odpowiedź na to pytanie.

Teraz myli ręce. Szum wody zagłuszał, czasami słyszała tylko urywki zdań. Coś o posuwaniu się do przodu. Na pewno też padły dwa słowa: „trzy miesiące”.

Trzy. A Fuentes wcześniej mówił Cris, że do Vegas przyjeżdża co trzy miesiące.

Kiedy usłyszała szelest zamykających się głównych drzwi do toalety, odczekała moment i wyszła ze swojej kabiny. Podeszła do drzwi. Zatrzymała się. Nie, nie powinna jeszcze stąd wychodzić. Ktoś mógłby ją zobaczyć, a nikt przecież nie powinien wiedzieć, że była tu w tym samym czasie co Russo i Fuentes.

Czas włókł się w nieskończoność. Każda minuta wydawała się co najmniej godziną. A Luke siedzi nad szkocką i pewnie zastanawia się, gdzie ona teraz jest.

Trzy minuty. Wystarczy.

Uchyliła drzwi, najpierw dosłownie o milimetr, potem odrobinę szerzej.

W jednej chwili całe powietrze wyszło jej z płuc.

W słabo oświetlonym korytarzu, jakieś trzy metry dalej, stał mężczyzna. Weldon.

Powolutku, cichusieńko. Milimetr, potem dwa. Szpara w drzwiach znikła.

Cholera, co on tu robi? Przypadek? Chyba nie.

Trzeba stąd zniknąć. Ale jak? Zobaczy ją, nie ma siły. Chyba że ktoś go czymś zajmie. Odwróci jego uwagę.

Odsunęła się spory kawałek od drzwi i wystukała w komórcie numer Luke'a.

- Luke, musisz mi pomóc - powiedziała bez żadnych wstępów. - Jestem w damskiej toalecie. Przed drzwiami na korytarzu stoi facet, który nie może zobaczyć, jak będę stąd wychodziła. Czy możesz jakoś odwrócić jego uwagę?

Luke milczał. Nic dziwnego, przecież taka prośba każdemu wydałaby się co najmniej dziwna. Ale nie było innego wyjścia.

W końcu się odezwał:

- Zajmę się tym.

Chwała Bogu. Schowała komórkę. Na palcach podeszła do drzwi i ponownie je leciutko uchyliła. Weldon stał nieruchomo. Po krótkiej chwili usłyszała głos Luke'a, potem zobaczyła go. Podeszedł do Weldona niedbałym krokiem. W usta miał wetknięte cygaro.

- Ma pan może ognia? - spytał.

Weldon wyjął z kieszeni eleganckich spodni zapalniczkę, mamrocząc coś gniewnie pod nosem o zapalkach, które przecież leżą tu wszędzie.

Teraz albo nigdy. Clarissa otworzyła drzwi ciut szerzej. Dokąd teraz? Nie mogła wracać na salę, ponieważ Weldon miał twarz zwróconą dokładnie w tamtą stronę.

Trzeba iść w przeciwnym kierunku. Do toalety męskiej. Trudno. Nie miała wyboru.

Powolutku, plecami do ściany, zaczęła przesuwać się w stronę przybytku dla facetów. Luke, dzięki Bogu, cały czas patrzył na Weldona.

Gdyby spojrział na Clarissę, nawet przelotnie, Weldon zorientowałby się, że ktoś za nim jest.

Jeden krok, drugi, trzeci... Jej palce wreszcie natrafiły na futrynę. Przesunęła się jeszcze kawałek dalej i napała plecami na drzwi. Pod ciężarem ciała ustąpiły. Wsunęła się do męskiej toalety i tak jak poprzednio przytrzymała drzwi, żeby zamknęły się powoli i cicho.

Super. Odetchnęła. Ale napięcie w środku wciąż się utrzymywało. Odwróciła się więc, oparła czołem o framugę i czekała, aż napięcie spadnie do poziomu, który można tolerować.

Drzwi poruszyły się lekko.

Jezu!

Cofnęła się. A do środka wszedł... Luke. Uff! Co za ulga. Czowała, że z tej ulgi nogi robią się pod nią jak z waty.

- Co ty wyrabiasz? - szepnęła. - Miałeś tylko odwrócić jego uwagę, a nie iść za mną.

- Powiedziałem mu, że ktoś na mnie czeka. Na wszelki wypadek, żeby wytłumaczyć twoją obecność w tym właśnie miejscu.

Ruszył do przodu, Clarissa siłą rzeczy zaczęła się cofać, mamrocząc dalej swoje:

- Miałeś tylko czymś go zająć...

Wzruszył ramionami okrytymi jedwabiem marynarki.

- Miałem. Ale tak się składa, że on dalej tam stoi i na kogoś czeka.

Ciekawe, na kogo?

Spojrzał na nią bardzo wymownie. Czyli domyślał się, na kogo może czekać Weldon.

- Może w końcu mi powiesz, o co chodzi, Cris?

Ktoś znów zaczął pchać cholerne drzwi.

Wbiła wzrok w Luke'a.

Mogła zrobić tylko jedno.

Objęła go i pocałowała mocno w usta, a on przyciągnął ją mocniej do siebie. Wtedy wszystko nagle przestało istnieć. Czas. Miejsce, czyli toaleta dla facetów. Ten ktoś, kto akurat do niej wszedł.

Istniało tylko to.

Jego usta na jej ustach.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke tę sytuację odebrał podobnie. Nieważne, kto wszedł do środka. Liczyła się tylko wtulona w niego kobieta. Kobieta o gorących ustach, smakujących jak białe wino, serwująca mu namiętny pocałunek. Jej ręce kurczowo obejmowały go za szyję, palce niezmordowanie przeczesywały jego włosy...

Do czasu. Bo w pewnym momencie, niestety, odsunęła się od niego i z trudem łapiąc oddech, wymamrotała:

- Prze... przepraszam za to.

W tym momencie również, jakże nieromantycznie, ktoś spuścił wodę w toalecie.

- Znikamy stąd! - wyszeptała gorączkowo Clarissa.

Złapał ją za rękę i wyprowadził szybko z tego męskiego przybytku. Krokiem marszowym pokonali korytarz. Dopiero kiedy z powrotem znaleźli się w sali, zatrzymał się i oświadczył:

- Muszę się czegoś napić.

Stanowczo. Musi zwilżyć gardło, żeby szybciej się pozbierać, bo ten pocałunek bardzo mocno wpłynął na jego głowę.

- Ja też - oświadczyła Cris.

- Szkocka - rzucił do barmana. - A ty?

- Wino proszę.

Z kieliszkami w ręku przebili się przez tłum, potem przysiedli w miejscu zdecydowanie mniej zaludnionym.

- Z tobą wszystko w porządku, Cris? Wypiła szybko duży łyk i energicznie skinęła głową.

- Oczywiście.

- Musimy pogadać. Później, na neutralnym gruncie.

- Jasne.

Niby przytaknęła, ale jednocześnie spojrzała gdzieś w bok. Widział profil, no i te włosy. Podobało mu się, że tego dnia miała rozpuszczone. Bujne rude fale spływały na ramiona, same prosiły się, żeby ich dotknąć...

- Luke!

Gwałtownie odwróciła głowę.

- Przepraszam, muszę z kimś pogadać. Zanim zdążył coś powiedzieć, zniknęła w tłumie. Do kogo popędziła? Do Fuentesesa na pieśczoćki?- Teraz?!

Do cholery, co tak naprawdę dzieje się z tą kobietą?

Clarissa nie miała najmniejszego zamiaru uciekać przed pytaniami Luke'a. Oczywiście, że pogadają, ale później. Teraz musiała wrócić do obowiązków służbowych.

- Ach, señora - jęknął Fuentes, obejmując ją w pól. - Zastanawiałem się, gdzie tak nagle znikłaś...

Jego koszula pachniała perfumami Russo.

- Och, musiałam zająć się trochę swoim mężem!

- Mężem? No cóż... wszyscy mamy jakieś zobowiązania - powiedział raczej smętnie, spoglądając przelotnie na Russo. - Czasami bardziej przyjemne, czasami mniej.

- Och, tak! Dlatego trzeba umieć cieszyć się chwilą.

- Oczywiście! - Spojrzenie czarnych oczu Fuentesesa było bardzo wymowne. - Masz sto procent racji, Cris.

Nie tylko on na nią spoglądał. Także Shannon Bainbridge. Przyglądała się Clarissie z wielką uwagą. Zbyt wielką, najlepiej więc było po prostu zejść jej z oczu, a przy okazji upiec jeszcze jedną pieczeń na tym rożnie.

- Coś mi się wydaje, Sergio, że nie wszystkim tutaj podoba się nasza... zażyłość - powiedziała rozżalonym głosem. Ciekawe, czy Fuentes połknie haczyk i znów zaprosi ją do siebie?

- To może napijemy się czegoś w warunkach bardziej prywatnych - spytał, popatrując na Luke'a, który siedział w barze. - Mieliliśmy przecież dać twemu mężowi nauczkę.

- No właśnie! Myślałam, że już kompletnie o tym zapomniałeś.

- Ależ skąd! - Złapał ją za rękę. - Spadamy!

Zjechali windą jedno piętro. Do apartamentu dotarli błyskawicznie. Fuentes zamknął starannie drzwi i strząsnął z siebie marynarkę.

- Czego się napijesz, Cris? Wino?

- Tak, poproszę.

Rozejrzała się dyskretnie po pokoju. Papiery znikły, najpewniej w teczce, która leżała dalej na niskiej szafie. Laptop był zamknięty. Czyli Fuentes poszedł po rozum do głowy. Dotarło do niego, że ważnych dokumentów nie zostawia się na wierzchu.

- Proszę, twoje wino, Cris.

Podał jej kieliszek. Sam raczył się whiskey. Wypił duży łyk, otarł usta i wbił w Clarissę swój czarny latynoski wzrok.

- Jeśli od razu przystąpimy do rzeczy, Cris, zdążymy nacieszyć się sobą, zanim zjawi się tu twój mąż.

Luke tutaj? Co do tego Clarissa miała poważne wątpliwości. Niezależnie od wszystkich aspektów aktualnej sytuacji, jej nagłe zniknięcie z Fuentesem stanowiło jednak przekroczenie pewnych granic. Kto wie, czy Luke nie będzie nalegał, by wycofali się z tego całego fikcyjnego małżeństwa już teraz.

Co, szczerze mówiąc, nie byłoby znów aż tak wielkim problemem. Przecież za kilka godzin i tak cała ta mistyfikacja ma się skończyć.

Nagle poczuła żal. Jakby coś traciła, i to na zawsze. Takie odczucie w tej konkretnej sytuacji było całkowicie sprzeczne z jej poglądami. Zaraz... Czyżby te poglądy uległy zmianie ?

Opanuj się, dziewczyno. Z tobą naprawdę zaczyna coś być nie w porządku.

- Masz rację, Sergio - powiedziała półgłosem i rzuciwszy mu powłóczyście spojrzenie, podsunęła się do niego trochę bliżej. - Ale wolałabym się nie śpieszyć. Robić wszystko powoli i dokładnie. Tak jak powiedziałam... cieszyć się tą chwilą...

Z góry było wiadomo, jaki będzie skutek tej deklaracji. Fuentes pocałował ją. Tylko dzięki nadzwyczajnej sile woli udało jej się zareagować tak, jak tego oczekiwał. Bo naturalnym odruchem były po prostu mdłości.

Usatysfakcjonowany Fuentes odsunął się od niej i wymruczał:

- Mam coś dla ciebie...

Jakoś udało jej się unieść kąciki ust, żeby wyprodukować uśmiech.

- Naprawdę? Cudownie! Kocham niespodzianki.

- Zaraz wracam.

Kiedy tylko znikł w sąsiednim pokoju, czyli w sypialni, pomaszerowała prosto do jego marynarki. Komórka była w wewnętrznej kieszeni. Szybko zsynchronizowała jego komórkę ze swoją i pięć pierwszych numerów z jego książki telefonicznej przesłała na swój telefon.

Kroki Fuentesesa usłyszała dokładnie w chwili, gdy jego komórkę lokowała z powrotem w kieszeni marynarki. Błyskawicznie wróciła na miejsce, w którym ją zostawił, czyli na środek pokoju, i przyłożyła swoją komórkę do ucha.

- Obiecuję. Oczywiście, kochanie - odezwała się półgłosem, starając się, żeby jej głos był pełen niepokoju. - Tak, tak... -Skrzywiła się i schowała telefon do torebki. - Niestety, Sergio. Luke kazał mi natychmiast wracać do naszego apartamentu.

- Trudno, muszę się z tym pogodzić. Ale przedtem, proszę, przyjmij to ode mnie, Cris.

Podał jej długie, wąskie, aksamitne pudełeczko. Aksamit, wiadomo, oznacza biżuterię.

- Przykro mi, Sergio, ale nie mogę tego przyjąć.

- Możesz. Jeśli nie przyjmiesz, będę zraniony. Śmiertelnie.

Otworzyła pudełeczko. Na widok bransoletki z diamentów trudno było powstrzymać się od pełnego zachwyty okrzyku.

- Piękna! Ale Sergio, przecież to...

- Jest twoja - przerwał z uśmiechem. Wyjął bransoletkę z pudełeczka i włożył jej na rękę. - Teraz możesz iść. Zajmij się swoim mężem, a ja

załatwię kilka pilnych spraw. Ale rano... Mam nadzieję, że rano uda nam się zjeść razem śniadanie. Tutaj. Zapraszam.

- Och, Sergio...

Stała na palcach i pocałowała go. W policzek. Wyraz jego twarzy świadczył, że sprawiło mu to przyjemność.

- Będę na ciebie czekał, Cris. - Wsunął jej do ręki kartę do swojego apartamentu. - A teraz życzę ci pięknych snów.

- Ja tobie też, Sergio!

Jeszcze jeden uśmiech i wreszcie przekroczyła próg. Korytarzem tempo normalne, ale na schodach dała sobie luz. Zbiegła jak wichur cztery piętra w dół, na piętro dwudzieste pierwsze. Teraz musiała jak najszybciej skontaktować się z kapitanem, przede wszystkim przesłać mu tych pięć nowych numerów z komórki Fuentesesa do sprawdzenia.

Kiedy przesuwała kartę przez czytnik zamka, komórka zaczęła wibrować. Spojrzała na wyświetlacz. Telepatia. Tylko to. Bo o wilku mowa...

- Rivers...

- Wiem coś o tych liczbach.

- Chwileczkę, wejdę tylko do mojego pokoju. - Otworzyła drzwi, zamknęła je za sobą starannie i skopując pantofle z nóg, rzuciła do telefonu: - Już w porządku, panie kapitanie. A więc co to jest?

- Numery seryjne broni.

- No proszę. Pistolety?

- Gorzej. Sprzęt wojskowy. Czyli sprawa przechodzi do federalnych.

Czyli wszystko jasne. Kradziona broń. Prawdopodobnie chodzi o dostawę, o której Fuentes i Russo rozmawiali w damskiej toalecie. O dostawę, która nadejdzie już za trzy dni.

- Czy to znaczy, że jestem odsunięta?

Wściekła jak diabli, czekała na odpowiedź. Zaangażowała się w tę sprawę, a teraz musi się wycofać, bo takie przestępstwa podlegają jurysdykcji federalnej. FBI z wielką ochotą przejmie śledztwo, skoro policja Las Vegas wykonała już czarną robotę.

- Na razie zostajesz. Czekaj na sygnał.

- Po raz kolejny tego wieczoru nogi się pod nią ugięły, tym razem z przeogromnej ulgi.

- Jeszcze tylko jedna rzecz, Rivers.

- Tak, słucham?

- Za bardzo się nie wychylaj. Może być ostro.

- Proszę się nie martwić, panie kapitanie. Mam wszystko pod kontrolą. Zdobyłam parę numerów telefonów. Wyślę mejlem.

- Wysyłaj.

Rozłączyli się i Clarissa zaczęła przysyłać zdobyte numery do skrzynki kapitana. Gdy się z tym uporała, do apartamentu wkroczył Luke. Nie, nie wkroczył. Wtargnął. Z każdego centymetra kwadratowego wysokiej, atletycznej postaci emanował gniew.

Pearson wiedział, co mówi. Może być ostro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W porządku, może przesadzam - powiedział zdławionym głosem Luke, wyraźnie, starając się nie dopuścić, żeby jego gniew osiągnął jeszcze wyższy poziom - niemniej jednak żądam, żebyś choć trochę rozjaśniła mi w głowie. Najpierw chcesz, żebym gnał ci na ratunek, bo siedzisz w toalecie, a jakiś facet czyha na ciebie. Dobrze, ratuję. A ty za chwilę ulatniasz się z tym całym Fuentesem. Dlatego spytam krótko: co jest grane, Cris?

- Co? - Przemierzyła pokój i stanęła przed nim twarzą w twarz. Kobieta ogień. Zielone oczy miały błyskawice, płomieniste loki powiewały wokół ramion. - Nazywam się Clarissa Rivers. Cris to pseudonim. Jestem policjantką. - Podeszła do sofy, wyciągnęła spod poduszki policyjną odznakę i rzuciła mu ją. - Obejrzyj sobie.

Wyglądała na autentyczną. Ale to było Vegas, gdzie wszystko jest możliwe.

Położył odznakę na stoliku.

- Dlaczego policjantka pracuje jako pokojówka w hotelu?

- Mam tajne zadanie. Niczego więcej nie mogę ci teraz powiedzieć.

- Rozumiem. Ale... - Zdjął marynarkę i rzucił ją na sofę. - Jeśli jesteś gliną, to dlaczego Shannon nic o tym nie wie? Powinna orientować się we wszystkim, co dzieje się w hotelu.

- Shannon nie może się dowiedzieć, kim jestem ani co robię. Czy to jasne?

Luke zmarszczył brwi. Od tego wszystkiego zaczynała boleć go głowa, zupełnie jakby chciała się dostosować do tego cholernego kolana.

- Podejrzewacie ją o coś?!

Niemożliwe! Shannon to była po prostu... Shannon. Wspaniała kumpel. Bardzo porządna dziewczyna. Nigdy nie brała do ust nawet kropli alkoholu.

- Przykro mi, Luke, ale nie wolno mi udzielać żadnych informacji. Powiem ci tylko jedno. Jeśli komukolwiek piśniesz choć słowo o tym, co ci już powiedziałam, możesz bardzo utrudnić mi robotę. O narażeniu życia mojej skromnej osoby nie wspominając. Dotarło?!

Trudno, żeby nie.

- Czyli Fuentes i ten drugi facet w korytarzu przed toaletą są podejrzani?

- Luke, powtarzam. Nie wolno mi udzielać żadnych informacji.

- To też rozumiem. Czyli, reasumując, ten pocałunek w męskiej toalecie był tylko częścią twojego zadania?

Spojrzała mu prosto w oczy. Zauważył, że zieleń jej oczu jakby trochę zmieniła odcień.

- Tak. Ale ten... - Białe ramiona Cris po raz drugi tego wieczoru owinięły się wokół jego szyi. - Ten nie ma nic wspólnego z moją pracą.

Pocałowała go. Powoli, zwracając wielką uwagę na szczegóły. Była to cała seria gorących, długich, oszłamiających pocałunków. Jednocześnie zaczęła rozpinać mu koszulę. Powoli i systematycznie, po jednym guziku. Wyciągnęła koszulę ze spodni, wtedy on zapragnął nade wszystko jak najszybciej pozbawić się całej garderoby. Ale ona zamierzała mieć całość sprawy pod kontrolą. Zdecydowanym ruchem odsunęła jego rękę i sama zsunęła koszulę z jego ramion. Dokonując tych wszystkich czynności, napierała na niego, zmuszając, by się cofał.

Wszystko to działo się podczas wspomnianej serii gorących pocałunków.

- Spinki do mankietów - wymamrotał gdzieś wśród płataniny ich ust.

Pomógł jej wyjąć spinki, koszula opadła na podłogę. Palce Luke'a na plecach Cris natrafiły na cieniutki zamek sukni. Pociągnął. W dół i dalej w dół, potem w tym samym kierunku pociągnął suknię. Opadła z cichym szelestem, zmieniając się w połyskliwą szmaragdową plamę na białym dywanie. Spojrzenie Luke'a również pomknęło w dół i zlokalizowało broń przytroczoną do uda. Nie skomentował, pochłonięty kontemplacją całej reszty.

Stanik, figi. Nic więcej. Ona jest naprawdę naga!

Odsunął się trochę, żeby ogarnąć wzrokiem całą postać i zadrzeć, powalony jej urodą. Po czym, zmuszony do wykonania jeszcze jednego kroku w tył, rąbnął plecami o futrynę.

A Cris... Cris podrapała się. Po boku, tam, gdzie już wcześniej zauważył czerwone kropeczki.

- Wysypka. Od tego mundurka pokojówki. Ale to długa historia – poinformowała i zajęła się jego spodniami. Czyli pozbawiła go ich, po czym, kontynuując napieranie, przemieściła ich oboje do jego pokoju.

Kiedy tył kolan Luke'a zetknął się z materacem, bokserki znikły z jego bioder. Także biustonosz z Cris, odsłaniając piersi. Perfekcyjne zresztą.

Pchnęła go na łóżko i usiadła na nim okrakiem.

- Prezerwatywy?

Sięgnął po omacku do szuflady w stoliku przy łóżku. Jej usta drażniły jego usta. Skubały, lizały, obiecując rzeczy, od których jego serce tłukło się w piersi jak szalone.

Wyjęła pakiecik z jego ręki, rozdarła. Kiedy jej chłodne palce wsuwały niezbędny sprzęt na właściwe miejsce, palce Luke'a kurczowo zacisnęły się na prześcieradle.

Potem opadła na materac.

- Teraz twój ruch, Luke.

Clarissa wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła go nad sobą. Opierał się na kolanach i łokciach. Przez sekundę trwał tak nieruchomo, na pewno zastanawiając się, na czym najpierw położyć dłonie. Co w sumie dawało jej jakiś rodzaj satysfakcji. Poczucie panowania nad nim. Woląta jednak zdecydowanie, żeby ten moment stagnacji nie trwał zbyt długo. Na szczęście Luke nie wystawił jej cierpliwości na ciężką próbę. Dotknął. Jego dłonie przesunęły się w górę po jej torsie i zamknęły się na piersiach. Westchnęła cicho, dając wyraz swojej aprobacie. Wtedy pochylił się, ucałował jedną jej pierś, potem drugą, potem gorące wargi przesunęły się wzdłuż szyi...

Potem jęknął i ten dźwięk wcale nie był oznaką przyjemności.

Kolano. Oczywiście. Przecież Luke klęczy nad nią.

Nacisnęła dłonią na jego pierś, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Luke, chcę być na górze.

W pierwszej chwili widać było, że jest zdezorientowany, zaraz jednak zaskoczył.

- Nie jestem inwalidą - rzucił szorstko.

- Luke...

- Nie.

Ułożył się na niej, splecione ciała podjęły odwieczny rytm.

Wszystkie myśli wywietrzały z głowy Cris. Była tylko rozkosz, rozkosz i jeszcze raz właśnie to. Szczytowała pierwsza, Luke zaraz po niej.

Potem przez kilka długich chwil leżeli obok siebie, nie odzywając się ani słowem. Ich oddechy powoli wracały do normy.

Wtedy pomyślała, że z tym pytaniem nie ma co dłużej czekać.

- Luke, co tak naprawdę dzieje się z twoim kolanem?

Wyczuła, że cały zeszywniał. Wtedy przysunęła się do niego bliźniutko, oparła się łokciami o jego twardą klatkę, potem na dłoniach oparła głowę, i patrząc mu prosto w oczy, poprosiła jeszcze raz:

- Powiedz mi, Luke.

Milczał. Patrzył jej tylko prosto w oczy. Pewnie próbował z nich coś wyczytać, jakieś podteksty, ukryte zamiary. Ale ona nie miała żadnych, po prostu chciała to wiedzieć.

- Nie ma o czym mówić - powiedział po chwili. - Jest do bani. Nigdy już nie pojedę w żadnym wyścigu. - To spokojne stwierdzenie wstrząsnęło nią. - Oprócz mojego lekarza i agenta jesteś jedyną osobą na świecie, która o tym wie.

Pocałowała go w usta. Bardzo czule, bez dzikiego erotyzmu, tak jakoś... swojsko.

- Czyli nie masz wyboru. Teraz musisz mnie zabić.

- Pewnie tak... - Uśmiechnął się mimo woli i pogłaskał ją po głowie.

- Jakie są twoje dalsze plany, Luke?

- Jak najdłużej brać udział w tych promocjach, dopóki będą mnie chcieli. A potem... potem sam nie wiem.

Współczuła mu szczerze. Osiągnięcie takiej pozycji w sporcie musiało kosztować go mnóstwo pracy i wyrzeczeń. I nagle cały świat się zawalił.

- Możesz przecież robić coś innego - powiedziała miękko. - Na przykład zostać trenerem.

- Może... - mruknął, bawiąc się pasmem jej włosów. - Myślałem o tym.

Musnęła palcem jego brodę.

- Jestem pewna, że byłbyś wspaniałym trenerem.

Uśmiechnął się.

- A tego to już nie wiem. Zobaczymy. Poza tym jest jeszcze inna opcja. Mam dyplom nauczycielski.

- No proszę. Nauczyciel. Świetnie. Poważny zawód, dobrzy nauczyciele są bardzo poszukiwani. Masz mnóstwo możliwości.

- Ale nie litujesz się nade mną? Potrząsnęła przecząco głową.

- Absolutnie nie. Nie ma we mnie choćby cienia litości.

- Super. A teraz ja ciebie wyciągnę na zwierzenia. Opowiadaj, dlaczego zostałeś policjantką.

- Również dlatego, żeby zmienić środowisko. Mój ojciec był tak zwanym rekinem finansjery. Kupa kasy, naprawdę. Dla córki miał niewiele czasu.

Darowała sobie fragment o niańkach, pokojówkach i licznych żonach.

- Nic dziwnego, że w tym hotelu czujesz się jak ryba w wodzie. Czy twój ojciec żyje?

- Tak. Mieszka na swojej wyspie na Karaibach. Nie sam, z żoną numer sześć

Niestety. A tak chciała darować sobie tę ostatnią informację.

- Co się stało z twoją matką?

- Umarła, kiedy miałam dwa lata. Zginęła w wypadku samochodowym. Nawet jej nie pamiętam.

- Przykro mi. Na pewno ciężko ci z tym. Pocałował ją w czubek nosa. Ona go w policzek, a potem zerknęła na zegarek na nocnym stoliku.

- Muszę tam wracać, Luke.

- Co?! Przecież już po północy.

- Czyli sobota, a ja muszę zamknąć tę sprawę w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin. Taki dostałam rozkaz.

- No cóż... Idź. Wiem przecież, że policjanci nie pracują od dziewiątej do piątej. Ale pamiętaj. Kiedy będziesz już wolna, masz zaraz tu wracać. Należy nam się... powtórka.

Spojrzała na długie, szczupłe i jednocześnie wspaniale umięśnione ciało. Tak. Facet super. I całkiem sympatyczny jak na celebrytę. I na zawodowego sportowca.

- Załatwione!

- Może pójdę razem z tobą? Jako obstawa?

- Absolutnie nie. Zostajesz tutaj - powiedziała tonem niedopuszczającym sprzeciwu i wstała z łóżka.

- Dobrze. Wedle rozkazu. Ale bądź ostrożna, Cris. Chciałbym jeszcze mieć okazję poznać cię bliżej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wpół do drugiej, noc

Clarissa, wychodząc z windy na dwudziestym piątym piętrze, starannie obciągnęła sukienkę. I podrapała się, oczywiście. Przekłęta wysypka. Taka namolna. Powinna przecież już dawno zniknąć.

- Za mało pani wygrała poprzednim razem, pani Jennings? - spytał Douglas z uśmiechem.

- Och, wpadłam tylko na chwilkę. Szukam pana Fuentesesa.

Gdyby on tu był... mogłaby w tym czasie zakraść się do jego pokoju, ma przecież kartę do jego drzwi. Jeśli zostawił tam komórkę, byłaby okazja poszperać w książce telefonicznej. Wiadomo, że bez nakazu rewizji nie wolno niczego stamtąd zabierać. Takich dowodów sąd nie uzna. Ale co innego informacje. Na przykład że broń przekazywana jest terrorystom. W tym przypadku bez żadnych nakazów zostanie wykorzystana, i to błyskawicznie.

- Pan Fuentes jest na górze, w „Club Red”.

- Dziękuję, Douglas.

Szpilki nie były specjalnie wygodne, dlatego skorzystała z windy.

- Czy jest pan Fuentes? - spytała ochroniarza, który pilnował wejścia do klubu.

- Tak, pani Jennings. Jest w pokoju numer dwa.

Zrobiła kilka kroków w tamtą stronę.

- Ojej! - Zatrzymała się i zaczęła szperać w torebce. - Zapomniałam wziąć komórkę. Zaraz wracam.

Tym razem zeszła po schodach. Przemknęła przez pusty - na szczęście - korytarz i przesunęła kartą przez czytnik w drzwiach pokoju 2514. Weszła do pogrążonego w mroku apartamentu. Wyjęła z olstra kaliber .22 i podeszła do niskiej szafy. Dla pewności rozejrzała się jeszcze raz dookoła i zapaliła najbliższą stojącą lampę. Otworzyła teczkę i zaczęła systematycznie przerzucać kartki. Jedną za drugą, w nadziei, że znajdzie gdzieś nazwiska albo lokalizację. Cyfry, cyfry, cyfry...

Jest. Miami.

A tam mieszka Russo. To ona jest kontaktem w Miami. Tam dostarcza się kradzioną broń i sprzedaje na czarnym rynku.

Czy Weldon pasował do tego obrazka?

Szybko wyciągnęła komórkę i połączyła się z Pearsonem.

- Punkt odbioru Miami. A w świetle tego, co podsłuchałam wczoraj, dostawa za trzy dni.

- Przekażę to zaraz do ATF *. A co z Bainbridge? Udało się znaleźć na nią haka?

Miała szczerą nadzieję, że się nie uda, przecież Luke uważał ją za swoją przyjaciółkę.

No nie! Ona naprawdę zaczyna się nim przejmować. Jak mogła do tego dopuścić?

Ale on tak ładnie powiedział: „Chciałbym mieć jeszcze okazję poznać cię bliżej”.

** Bureau of Alcohol, Tobacco and Firearm - biuro zajmujące się m.in. walką z przemytem broni. (Przyp. tłum.)*

- Jeszcze nie. Panie kapitanie, muszę już stąd wyjść.

- Idź.

Zamknęła komórkę. Broń nadal ścisnęła w prawej dłoni, w lewej torebkę i komórkę. Była w połowie drogi do drzwi, kiedy usłyszała na korytarzu szybkie kroki.

Cholera.

Nie było czasu na zastanawianie się. Od razu przeszła do planu B. Szybko rozpięła zamek przy sukni. Opadła na podłogę. Clarissa przestąpiła przez stosik materiału, jednocześnie naciskając w komórce przycisk, żeby połączyć się z Pearsonem. Zerwała z uda olstro i razem z pistoletem, torebką i komórką wsunęła pod cienki jedwab sukienki.

Pearson będzie słyszał przez komórkę, co tutaj się dzieje. Jeśli nie usłyszy nic, domyśli się, że jest niedobrze i przyśle pomoc.

Miejmy taką nadzieję.

Wyprostowała się akurat w chwili, kiedy drzwi otwarły się i rozbłysło światło. Fuentes zatrzymał się w progu, wlepiając w nią oczy.

Clarissa musnęła palcami swój brzuch.

- Czekam na ciebie, Sergio.

Na jego twarzy, niestety, nie widać było entuzjazmu. Zagadka wyjaśniła się błyskawicznie. Pierwszy wszedł on, za nim Rita Russo, a na końcu Mark Weldon.

Luke'owi absolutnie to się nie podobało. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest tylko kolarzem i nie ma bladego pojęcia o pracy tajniaków, miał jednak instynkt. Zawsze wyczuwał, kiedy robiło się niebezpiecznie.

A Cris, to znaczy Clarissa, jest zdana tylko na siebie.

Był w ubraniu, wystarczy włożyć buty. W końcu nic się nie stanie, jeśli też sobie pojedzie na górę. Wolno mu. Nie będzie wchodził Clarissie

w drogę, ale będzie w pobliżu. Tak na wszelki wypadek, gdyby go potrzebowała.

Decyzja podjęta. Po kilku minutach był już na dwudziestym piątym piętrze. Od Douglasa dowiedział się, że pani Jennings była tu, owszem, jakieś pół godziny temu i pojechała na górę, do „Club Red”.

Oczywiście podążył jej śladem. Nie mógł zrobić inaczej. Ostatnie pół godziny spędził na odtwarzaniu w pamięci wspólnych chwil. Bardzo słodkich chwil, kiedy się kochali, co pod względem uczuciowym nie przeszło w nim bez echa. Nie chciał stracić Clarissy. Cudownej rudowłosej istoty, dla której jego status celebryty - wkrótce przeszłość - a także jego pieniądze nie miały żadnego znaczenia.

Ochroniarz w „Club Red” powiedział, że pani Jennings tutaj nie ma. Była, ale zaraz poszła. Po komórkę, którą zostawiła w pokoju.

Do którego nie dotarła. Czyli coś tu nie pasuje.

W tłumie gości mignęła mu Shannon. Clarissa nie ufała jej, ale Luke znał Shannon od wielu lat. A teraz był zdesperowany. I pewien, że Shannon mu pomoże.

Gniewne spojrzenie Russo i puste Weldon a Clarissa zignorowała. Niepokoiło ją spojrzenie Fuentes a. Przecież podeptała jego ego, a to nie wróżyło niczego dobrego.

- Nie mówiłam?! - warknęła Russo. - Jesteś idiotą, Fuentes. Przecież ona jest pieprzoną gliną.

Weldon w końcu odwrócił od Clarissy to swoje puste spojrzenie.

- Nie możemy jej wyrzucić z balkonu - stwierdził beznamiętnym głosem.

Balkon. Niech będzie.

- Jeśli ktoś pofrunie z balkonu, to na pewno ty, Weldon - oświadczyła podniesionym głosem, pełna nadziei, że kapitan słyszy każde jej słowo.

- Fuentes! - warknęła znów Russo. - Ty nabałaganiłeś, to teraz posprzątaj!

Tylko on? O nie. Clarissa życzyła sobie z całego serca, żeby dwoje pozostałych nie ruszało się z tego pokoju. Jeśli wyjdą, to zanim policja ruszy do akcji, zdążą zwać z Vegas.

- Niestety! - powiedziała bardzo głośno, rzecz jasna. - Ale mam problem z całą waszą trójką.

Weldon zmrużył oczy, Russo postąpiła identycznie.

- Fuentes! O czym, do cholery, ona mówić - spytał Weldon.

Odpowiedzi udzieliła Clarissa:

- Obawiam się, że on pod tym względem jest tak samo niedoinformowany jak ty. Nie jestem tylko gliną. Pracuję również dla ATF. Mam wsparcie. Hotel jest obstawiony, dlatego proponuję, żebyście zaczęli zastanawiać się nad ewentualną współpracą. Chyba że wolicie spędzać czas w więzieniu federalnym.

Cała trójka pomilczała chwilę, bez wątpienia zastanawiając się nad jej ultimatum. Pierwszy odezwał się Fuentes:

- Nie wierzę. Gdyby miała wsparcie, nie robiłaby takich numerów. Przecież jest prawie goła. Ona blefuje.

No cóż. Dzięki, Sergio.

- Nie blefuję.

Ktoś zastukał do drzwi. Wszyscy odruchowo spojrzeli w tamtą stronę. Fuentes podszedł do drzwi i spojrział przez judasza. Potem na Clarisę.

Ona zaś wiedziała doskonale, że na interwencję policji jest za wcześnie.

Fuentes otworzył drzwi i do zgromadzonych osób dołączyła Shannon Bainbridge. Teraz przynajmniej Clarissa wiedziała na sto procent, co o niej sądzić.

Drobny triumf szybko poszedł w niepamięć, kiedy w ślad za Shannon do pokoju wkroczył Luke Jennings. Podążał za kobietą, którą uważał za swoją przyjaciółkę.

Clarissa czuła, jak jej serce obrywa się i ląduje gdzieś na poziomie jej szpilek.

- Przykro mi, panie Fuentes - powiedziała Bainbridge - ale właśnie dowiedziałam się, że panna Rivers jest z policji. Obawiam się też, że pan Jennings wie za dużo.

Zszokowana twarz Luke'a dobiła Clarisę. W końcu to ona była szkolona do takich sytuacji, on zaś na coś takiego był kompletnie nieprzygotowany. Poza tym stanowczo nie zasługiwał na los, jaki cała ta czwórka zamierzała im zgotować. Bo zamierzała, co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Czyli czas najwyższy realizować kolejny plan. Nie wolno dopuścić, żeby podczas akcji zginął niewinny cywil. Żeby zginął Luke.

- Czy mogę włożyć suknię - spytała. Fuentes sięgnął pod marynarkę i wyjął pistolet.

- Odsuń się!

Odsunęła się, oczywiście. Zgodnie z planem tak właśnie miało być.

- Luke załamał się po kontuzji kolana - odezwała się Bainbridge. - Jego kariera się skończyła. Samobójstwo nikogo nie zdziwi. A tę nową kobietę swego życia może zabrać razem z sobą!

Szok zmiotło z twarzy Luke'a. Teraz był wściekły.

- Zapłacisz za to, Shannon! - warknął. Natomiast Russo rozpromieniła się.

- Świetny pomysł, Shannon! W takim razie przemieszczamy się do ich apartamentu. Weldon i ja prowadzimy Luke'a. Ty z Fuentesem bierzecie ją. Ale odczekajcie chwilę. Jeśli pójdziemy wszyscy razem, będzie wyglądać to podejrzanie.

Odczekajcie chwilę. Znowś świetnie. Każda zyskana minuta stwarzała nowe możliwości.

Weldon klepnął się po kieszeni.

- Mam broń, Jennings. Jeden nieostrożny ruch i już po tobie.

Luke nie odpowiedział. W milczeniu szedł do drzwi, popychany przez Weldona. Oczy Luke'a cały czas były wbite w Clarissę.

Wyszli. Wtedy Fuentes nadzwyczaj ostrożnie podszedł do sukni Clarissy. Podniósł ją i odsłonił kaliber .22, torebkę i komórkę. Wszystko, co leżało na białym dywanie. Pistolet podsunął stopą do Shannon. Na komórkę nadepnął.

Clarissie pozostawała nadzieja, że kapitan już się zorientował, że sytuacja nie jest najlepsza.

- Ubieraj się - rozkazał Fuentes. Rozkaz wykonała natychmiast, przecież wiadomo, że chciała jak najszybciej znaleźć się znowś w pobliżu

Luke'a. Fuentes zaciągnął zamek w sukni i wyprowadził Clarissę z pokoju. Bainbridge schowała jej pistolet do kieszeni i ruszyła za nimi

- Idziemy po schodach - zarządził Fuentes. - W windzie możemy się na kogoś natknąć. Lepiej nie ryzykować.

Po schodach. To także odpowiadało Clarissie. Więcej czasu, więcej możliwości.

Zaczęli schodzić. Fuentes prawą ręką trzymał ją mocno za ramię, w lewej miał broń. Był praworęczny. Widziała przecież, jak nalewał wino czy zapinał zamek w jej sukni. Na pewno był praworęczny, a to dobra wiadomość.

Bainbridge szła za nimi jak cień. Na wycucie Clarissy menadżerka nie miała zwyczaju strzelać do ludzi. Oby.

Pokonali pierwsze półpiętro. Teraz zakręt. Stopy Fuentesesa i Clarissy dotknęły pierwszego stopnia drugiego półpiętra.

Raz... dwa...

- Trzy!

Palce prawej ręki zakleszczyła na poręczy i całą sobą walnęła w Fuentesesa. Zachwiał się, ale odzyskał równowagę. Była na to przygotowana. Błyskawicznie zatopiła zęby w jego rękę i walnęła torsem. Jeszcze mocniej niż poprzednio.

Tym razem potknął się.

Prawa ręka Clarissy wykręciła się, ale palce nie puściły poręczy. Pozostała na miejscu. Fuentes runął w dół, zabierając z sobą kilka pasm rudych włosów. Jego pistolet przy okazji oczywiście wypalił. Huk wystrzału był ogłuszający.

Teraz Bainbridge ruszyła do akcji. Bardzo krótkiej. Jedno mocne pchnięcie i podążyła w ślad za Fuentesem.

Clarissa błyskawicznie zrzuciła szpilki z nóg i pognąła w górę, na najbliższe piętro, i załomotała w pierwsze z brzegu drzwi.

- Wezwać policję!

Pobiegła dalej. Wyhamowała przed windą. Nacisnęła guzik, jednocześnie zastukała do pobliskich drzwi, wołając o pomoc.

Winda nadjechała. Była wypełniona do granic możliwości.

Kim? O matko! Samymi cheerleaderkami!

Luke stał na środku pokoju. Przed nim Weldon z wycelowaną bronią. Obok Russo, która usiłowała dodzwonić się do Fuentesesa. Dlaczego się jeszcze nie pojawił?

I co z Clarissą? Na pewno nic jej się nie stało. Wszystkie inne warianty Luke wykluczał. Przecież nie może jej stracić, kiedy ledwie co ją znalazł.

- Niedobrze - powiedziała Russo. - Nie ma co czekać. Weldon, wykończ go. Ja idę szukać Fuentesesa.

Otworzyła drzwi, ale nie wyszła. Bo do pokoju wpadła... Clarissa.

- Rzuć broń! - krzyknęła.

Russo zmierzyła ją wielce pogardliwym wzrokiem.

Cóż, Clarissa była nieuzbrojona.

- Gdzie Fuentes? - spytała Russo.

- Pod schodami. Leży- wyjaśniła uprzejmie Clarissa. - Razem ze swoją kumpelką Bainbridge. Mam nadzieję, że skreślił kark, a przynajmniej złamał nogę. W każdym razie policja jest już w drodze. Czas pomyśleć o poddaniu się.

- Niedoczekanie! Złaż mi z drogi, ty...

- Spokojnie. Bez nerwów - cedziła słodkim głosem Clarissa. -

Zastanów się, co robisz. Na twoim miejscu nie ruszałabym się stąd.

- Niby dlaczego? - prychnął Weldon. - Ja wychodzę!

- A to idź sobie, idź. Ale uprzedzam, za tymi drzwiami czeka co najmniej sto cheerleaderek. Taka żywa zaporą. Żeby ją pokonać, musisz zastrzelić je wszystkie. Dlatego proponuję zastanowić się nad innym sposobem załatwienia tej sprawy. Wy dwoje jesteście płótkami, a domyślacie się, że ATF poluje na grubą rybę.

Weldon i Russo wymienili się spojrzeniami. Ust nie zdążyli otworzyć.

- Policja! Nie ruszać się!

W jednej chwili w apartamencie zaroilo się od policjantów z jednostki wyspecjalizowanej do przeprowadzania akcji szczególnie niebezpiecznych.

Luke opadł na najbliższe krzesło.

Clarissa i on byli już bezpieczni.

Odszukał ją wzrokiem.

Clarissa. Uratowała mu życie. A on, palant, omal jej nie zabił, obdarzając zaufaniem osobę, która wcale na to nie zasługiwała.

Czwarta rano

Zadanie Clarissy zostało wykonane dwadzieścia cztery godziny przed czasem, a nawet jeszcze wcześniej. Czyli nie było siły - na pewno wygra ten zakład z dziewczynami.

Russo i Weldon sypali. Bainbridge i Fuentes zostali odwiezieni do szpitala, gdzie zajęto się ich obrażeniami.

Gdzie jest Luke? Clarissa poderwała głowę i spośród chaosu panującego na posterunku wyłuskała wzrokiem samotną postać na ławce koło drzwi do pokoju kapitana.

Luke.

Uniosła trochę spódnicę, żeby nie spowalniała tempa, i jak najszybciej również przemieściła się pod drzwi kapitana.

- Trzymasz się, Luke? - spytała, przysiadając obok niego na ławce.

- Jasne. Jestem tylko trochę taki jakby odrętwiały.

Nie spojrział na nią. Gapił się w jakiś punkt na przeciwległej ścianie. Doskonale znała ten stan. Otepienie po wielkich emocjach. Poza tym domyślała się, co go teraz gryzie.

- Luke, dzięki. - Objęła go ramieniem i przygarnęła do siebie. - Dzięki, że próbowałeś mi pomóc.

- Dziękujesz mi?! Kobieto! Przecież to przeze mnie omal nie zginęłaś! Sam przyprowadziłem do ciebie wroga!

- Luke, to cud, że wtedy z nią przyszedłeś. Gdybyś się nie pojawił, dawno bym nie żyła. Załatwiliby mnie. A kiedy przyszedłeś z Bainbridge, zyskałam na czasie. Mogłam obmyślić plan ucieczki.

Czoło Luke'a wyraźnie się wygładziło.

- Naprawdę?

- Oczywiście! Powtarzam, gdybyś nie przyszedł, zabiliby mnie.

Fakt. Nie mówiła tego tylko po to, żeby go pocieszyć. Dzięki posunięciu Luke'a, a także pomocy cheerleaderek, zyskała na czasie i zdobyła nowe możliwości, dzięki czemu dotrwali do przybycia policji.

Luke oparł się o ścianę. Pomyślał chwilę. Potem odwrócił głowę i spojrział Clarissie prosto w oczy.

- Czyli nasze małżeństwo skończyło się.

- Teoretycznie tak. Ale... - Uśmiechnęła się i szepnęła mu do ucha: -

Szczerze mówiąc, miałam pewne plany. Twój apartament stał się miejscem przestępstwa. Miałam nadzieję, że dadzą nam inny i w tym innym apartamencie nastąpi... powtórka.

Posepna twarz Luke'a w końcu pojaśniała.

- Czy to znaczy, że jesteś już wolna? Możesz iść? Nie musisz napisać jakiegoś raportu czy czegoś tam?

Powinna, owszem. Zakład z Kim i Dorian obejmował również sporządzenie raportu końcowego. Ale w tej konkretnie sytuacji ten głupi raport...

- Może poczekać, Luke.

Kiedy wychodzili z posterunku, uderzyła ją pewna myśl. Przecież wcale nie szukała kogoś na stałe. Skąd więc ta dziwna pewność, że takiego kogoś właśnie znalazła?